№ 7. Rok I.

PRZEGLĄD



BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY.

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca.

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr 1530 (20).

1881.

W Warszawie z odnoszeniem:

Rocznie	Rsr,	9	kop.	—
Półrocznie	,,	4	,,	50.
Kwartalnie	,,	2	,,	25.

Na Prowincyi z przesyłką:

Rocznie	Rsr.	12.
Półrocznie	,,	6.
Kwartalnie	,,	3.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryjodycznych.

Adres Redakcyi: Warszawa, ulica Bracka Nr 7.

Warszawa, dnia 7 (19) Kwietnia 1881 roku.

Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Апрѣля 1881 г.

W SPAWIE MUZEUM
I WYDAWNICTW ARCHEOLOGICZNYCH.

Korespondent krakowski „Echa“ w N-rze 67 poruszył myśl ważną w zakresie pracy reprezentowanej przez nasze pismo. Żąda on utworzenia w Krakowie wielkiego muzeum starożytności, w którym by się mieściły wszelkie zabytki polskie, tak z epoki przedhistorycznej, jak i średnich stuleci, motywując swój wniosek tem, że na takiem neutralizowaniu pomników archeologicznych mogą wiele więcej skorzystać nauka i społeczeństwo, niż dzisiaj przy rozdrobnieniu muzeów w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Toruniu, Warszawie, Wilnie i innych miastach polskich. Nadto omawia potrzebę wydawnictwa, któreby dajmy na to, pod tytułem *Mouumenta Poloniae praehistorica* obejmowało w sobie wszystkie zabytki naszej pogańszczyzny. Akademija Umiejętności w Krakowie, zdaniem korespondenta powinnaby wziąć w swoje ręce kierunek owej publikacyi i przeprowadzić ją w części za swoje, a w części za ofiarowane przez mecenasów nauki, fundusze.

Powyższe dwa kierunki pracy, uważa korespondent za konieczne na drodze badań archeologicznych. Projekt ten zwrócił uwagę niektórych pism warszawskich. Nie przesądzając, jak sobie przyszłość postąpi z tym wnioskiem,—poczuwamy się do obowiązku omówienia go, opierając się na podstawie warunków, w jakich się znajduje nasze społeczeństwo. Ponieważ wyjątkowa nasza pozycyja społeczna i polityczna, często wyjątkową drogą i pracę naszą prowadzi; nie zdziwi się pewno wnioskodawca, że w omawianiu jego proje-

ktu nie pójdziemy za nim i nie staniemy na stanowisku teoretycznem, choćby nawet ono, jak w tym wypadku, dla nauki przynosiło wielkie korzyści.

Wniosek pierwszy, żądający utworzenia w Krakowie centralnego muzeum, jest powtórzeniem projektu, postawionego przed kilku laty przez p. Ziemięckiego. W Krakowie powstał ten wniosek i upadł również w Krakowie, w mieście archeologów i muzeów kilku. Sama ta okoliczność znacząco mówi o wartości wniosku. Nie wiemy jakie powody skłoniły uczonych krakowskich, do przemilczenia projektu. W każdym razie musiały one być głównie natury utylitarnej. Nie wchodząc w motywa krakowskie, zaznaczamy nasze zapatrywanie na ów, świeżo odgrzebany z niepamięci wniosek, zastrzegając się, że przeciwko teoryi jego, nie mamy nic do zarzucenia. Nam chodzi o praktyczne cele archeologicznych zbiorów, więc z tego stanowiska snujemy i uwagi nasze.

Nie przeczymy, że zgromadzone w jedno miejsce zabytki naszej przeszłości, przyniosłyby dla nauki nieocenione korzyści. Dałyby one możność badaczowi wyprowadzenia z nich jasnych wniosków i poglądów na życie praojców naszych. Badania oparte na porównaniu ze sobą pomników przeszłości zyskałyby wiele na gruntowności. Zresztą i publiczność zwiedzająca takie wielkie muzeum odniosłaby więcej korzyści, niż z przeglądania z osobna rozdrobnionych zbiorów, rozsianych po kraju.

Zabytki archeologii przedhistorycznej najżywiej dopominają się urzeczywistnienia podobnego wniosku. Tego rodzaju okoliczności przemawiają za zcentralizowaniem muzeów polskich w Krakowie, — ale one, jak wszystko w życiu, mają i silnych przeciwników.

Gdyby nawet nie było przeszkód do zwiedzania owego muzeum, to same rozległe przestrzenie pomiędzy Krakowem, Toruniem, Warszawą lub Wilnem stanąć muszą w poprzek na drodze urzeczywistnienia wniosku. Nie zaprzeczą nam pewno autor projektu i jego zwolennicy, że muzeum archeologiczne ma znaczenie nauczające, że zatem odpowie ono założeniu swemu wtedy, gdy będzie licznie zwiedzane przez publiczność. U nas zwłaszcza, warunek ten jest więcej potrzebnym niż gdziekolwiek. Społeczeństwo nasze potrzebuje zaznajamiania się z zabytkami przeszłości, bo one opowiedzą mu niejeden podniosły epizod z życia praojców lub uderzą w stronę, która zdaje się milknie pod naciskiem materyjalistycznych i kosmopolitycznych prądów. Można wprawdzie potrzebie tej

radzić w części za pośrednictwem druku,—lecz żaden choćby najpiękniejszy opis tyle nie sprawi, co żywe słowo, utajone w zabytku danej epoki. Nie znaleźć opisu, któryby tak potrafił zagrać na duszy i sercu naszem, jak widok Wawelu lub mogiły zwycięzcy z pod Racławic. Taki sam jest stosunek innych zabytków do społeczeństwa. Ze względu na te zjawiska niemożebnem jest zcentralizowanie muzeów polskich w Krakowie. Przeciwnie, jeżeli nam chodzi o skuteczne działanie na tem polu, należałoby pootwierać zbiory starożytności w każdem z większych miast naszych; tym sposobem relacyja pomiędzy zabytkami przeszłości a społeczeństwem byłaby żywsza, skutek muzeum byłby więcej korzystny.

Do powodów tych przybywa jeszcze i kwestyja własności. Wiele zabytków tak z przedhistorycznej jak i średniowiecznej epoki znajduje się w rękach prywatnych. Właściciele ich godząc się na pomieszczenie onych w muzeum miejsca w którem zamieszkują, nie wiem czyby chętnie przystali na wystawienie ich w zbiorach istniejących niekiedy po za kilkodziesięciomilową przestrzenią. A przecież to wzgląd wążny, z którym zawsze liczyć się należy. A duże zbiory prywatne, których chwała Bogu posiada społeczeństwo nasze wiele, coby na to rzekły. Wszak i one samodzielnie służą narodowej sprawie. Więc i z tego tytułu upada projekt świeżo odgrzebany.

Po zagranicami ziem polskich na zachodzie i południu Europy, każde większe miasto szczyci się zbiorami muzealnemi. Niemcom i francuzom bardzo z tem dobrze, dlaczegożbyśmy tak skorzy do naśladowania wad obcych, nie mieli pójść za tym dobrym przykładem? Wszak Warszawa np. po dziś dzień nie posiada muzeum archeologicznego pomimo jej ludności wielkiej i wybitnego stanowiska w życiu naszem. Należałoby raczej pomyśleć nad uzupełnieniem tego braku, niż dążyć do urzeczywistnienia projektu, pozbawionego warunków bytu. Przypuszczamy, że tu zaszła pomyłka, leżąca w tem, iż autorowie projektu mieli na myśli Warszawę, a Kraków tylko bez wiednie wyszedł z pod ich pióra.

Stary gród Krakusowy mógłby nas hojnie obdzielić. Zbiory Akademii Umiejętności, Gabinetu Archeologicznego przy Uniwersytecie Jagielońskim, muzeum Czartoryskich, zbiory Potockich, Uszyńskich i w. in. są tak wielkie, że nie ma potrzeby myślenia o powiększeniu ich kosztem zbiorów miejscowości innych. Badacz zabytków archeologicznych łatwo do nich trafi choć rozrzucone będą, jak do-

tąd, a pubiiczność zyskać tylko może, jeżeli się one znajdą w pobliżu jej siedziby.

Tyszkiewiczowie z poświęceniem tworzyli muzeum wileńskie, ale praca ich nie przyniosła pożądanego rezultatu. Ilebyto wreszcie na ten temat mogły opowiedzieć zbiory puławskie lub biblijoteka Załuskich? Kilku lub kilkudziesięciu właścicieli w razie danym, łatwiej ocalą swoje zbiory, niż jeden moralny lub osobisty posiadacz. Doświadczenia nasze w tym kierunku bieżącego stulecia, nie mogą i nie powinny pozostać bez korzystnego wpływu.

Tyle co do projektu zcentralizowania muzeów polskich.

Jakkolwiek projekt omówiony wyżej okazał się niemożliwym do przeprowadzenia, to zawsze radzi jesteśmy z jego poruszenia, bo on nastręczył nam inną, a ważną nader sprawę. Jest ona również projektem, ale, wedle naszego widzenia rzeczy, więcej racyjonalnym i łatwiej dającym się przeprowadzić przy jakiej takiej woli i dbałości o zabytki sztuki i archeologii. Projekt tedy nasz, wynikły z poszanowania pamiątek narodowych, tak się przedstawia, wraz z motywami swoimi.

Na całym obszarze ziem naszych, niemal codziennie przeprowadzane bywają restauracyje świątyń, domów i różnych budowli sięgających początkiem swego istnienia niekiedy dalekiej epoki, owóż przy takich przemianach budowlanych i architektonicznych, pozostaje wiele starego materyjału, częstokroć nie przedstawiającego żadnej realnej wartości. Między owymi odpadkami często spotkasz potłuczony pomnik grobowy, ułamki kapiteli, gzymsów, kolumn, frontonów, węgarów okien i drzwi; znajdziesz tam nierzadko kawałek belki rzeźbionej i ornamentów stropowych, resztki drzwi, okuć, figur w drzewie i kamieniu rzezanych, wreszcie wpadnie ci w oko kafel stary, cegła lub dachówka niedzisiejszej epoki: słowem natrafia w takiej okazyi wiele bardzo fragmnetów przeszłości.

Jak to już zaznaczyliśmy wyżej, rupiecie te stare, czy jak je tam nazwiemy, zazwyczaj nie mają rzeczowej wartości, a jeśliby coś były warte, to pewno nie więcej jak połamana cegła. Ztesztą, trzeba pamiętać i o tem, że w stosunku do całych odpadków budowlanych przeprowadzanej rastauracyi lub przebudowania, przedstawiają one bardzo mały procent, który da się z łatwością usunąć, bez narażenia na straty ich właściciela. Mało znaczący ten szczegół, jest ważnym w przeprowadzeniu naszego projektu.

Owóż ułamki te starych budowli, na których zajaśniała jakaś linija artystyczna, lub uwidoczniła się właściwość epoki, — mają dla nas duże bardzo znaczenie. Wtedy bowiem, kiedy dana budowla została przekształconą i straciła charakter swój pierwotny lub późniejszy dla przyszłych pokoleń, historyi sztuki i pracy, fragmenta owe, przechowują na sobie ślady onych zjawisk. Przy dzisiejszem zwłaszcza usposobieniu epoki, zachowanie takich fragmentów jest konieczne. Nie jeden z nich nosząc na sobie wyraźną charakterystykę linii artystycznej epoki, jednocześnie daje świadectwo o technice owego czasu, rzuca światło na historyję pracy ubiegłych wieków. Okoliczności te mało cenione przez bieżące pokolenia, nabiorą interesu w przyszłości dla historyka i całego społeczeństwa. Tak np. widzimy nieraz po kościołach, umieszczone w przedsionku lub pod ścianą wsparte, połamane płyty kamienne pomników grobowych. Zdarza się również, że całe kamienie grobowe użyte bywają jako materyjał budowlany. We Lwowie np. całe chodniki i przedsionek w katedrze ormijańskiej ułożone są takiemi płytami, na których widzisz jeszcze ślady wcale wyraźne napisów, herbów i ornamentyki. A podobnych przykładów dałoby się tysiące przytoczyć, niemal z każdej świątyni, z każdego zakątku ziem naszych.

Nie potrzebujemy, zdaje się dowodzić znaczenia podobnych zabytków jak i tych, co w pośród gruzów niszczeją na zawsze. Warunki w jakich się znajdują, nie mogą ich ocalić. Przed paru laty np. widzieliśmy w Krynicy przebudowywaną cerkiew miejscową. Stary ołtarz wyrzucono z niej, celem zastąpinia go nowym. A stary ten ołtarz wraz z ikonostasem był w drzewie rzeźbiony wcale bogato w XVII wieku. Były na nim i malowidła w' archobizanckiej szkoły. Miejscowy proboszcz chciał te połamane fragmenta umieścić w jakich zbiorach, ale drzwi zbiorów zostały przed niemi zamknięte. I zniszczały zdaje się zabytki owe, które w każdym razie dla historyka sztuk i rzemiosł w Polsce przedstawiałyby wcale ciekawy materyjał. Podobnie również w Piotrkowie, przy niszczeniu zamku tamtejszego, zatracone zostały przepyszne jego węgary okien, rzezane w kamieniu w charakterze stylu przejściowego z ostrołuku w renesans. W Warszawie między innemi, widzimy na Nowym Świecie, blizko Alei Jerozolimskich, pod jednym z domów powalone marmurowe frontony odrzwi, rzeźbione w charakterze stylu roccoco. I tak dalej poszlibyśmy w nieskończoność prawie, gdybyśmy chcieli

wyliczać różne ułamki rzeźby, kamieniarstwa, stolarstwa, ślusarstwa i t. p. kierunków artystyczno-rzemieślniczej pracy.

Opieka nad temi okruchami przeszłości jest tu konieczna, jeżeli nie chcemy aby nas przyszłe pokolenia pomawiały o lekkomyślność i chłód wobec pamiątek narodowych, jeżeli nie chcemy pozbawić się znajomości charakteru życia, sztuki i rzemiosł dawnych stuleci. To jest jednym z obowiązków, jakie na nas włożyła przeszłość i przyszłe pokolenia.

Chodzi więc o to, jakim sposobem zabezpieczyć przed zębem czasu owe fragmenta przeszłości. Muzea archeologiczne, które posiadamy obecnie, lub które mają powstać z czasem, z różnych przyczyn nie mogą u siebie pomieścić owych zabytków. Zresztą częstokroć ciężar nie pozwala na przewożenie ich w dalsze strony z powodu wynikłych ztąd kosztów i innych trudności. Potrzeba zatem tak się urządzić, aby bez wielkich zachodów przeprowadzić rzecz całą.

Zdaniem naszem, sprawę tę dałoby się przeprowadzić w następujący sposób.

W każdem większem mieście, okolicy lub prowincyi, z łatwością przyszłoby znaleźć jakieś obszerniejsze miejsce w obrębie budowli publicznych, gminnych lub rządowych. Zwłaszcza zabudowania klasztorne lub poklasztorne, jak w Królestwie Polskiem mogłyby być najodpowiedniejsze. W takich tedy miejscach nakrytych dachem, albo tylko osłoniętych dobrze od burzy i wpływów wody i śniegu, możnaby umieszczać przeróżne ułamki starych budowli, o których mówiliśmy wyżej. W Krakowie np. tak zwany *rądel* bramy floryjańskiej, przeznaczony już pono na gromadzenie ułamków rzeźby kamiennej, jest bardzo odpowiednim i korzystnym. Warszawa, Wilno, Poznań, Cieszyn, Lwów, Toruń, Lublin, Kamieniec, Żytomierz, Kijów i wiele innych miast naszych mogłyby utworzyć u siebie takie muzea kamienne.

Sądzimy, iż przeprowadzenie tego projektu nie natrafiłoby na duże trudności. Władze nie odmówiłyby niezawodnie swego poparcia, a zarządy gminne miast i wiosek rozlicznych do urzeczywistnienia zadania przyczyniłyby się z ochotą. Chodzi tylko o zajęcie się sprawą energicznie i ze zrozumieniem rzeczy.

Możemy się tu spotkać z pytaniami, kto będzie łożył na takie muzeum? i kto się będzie opiekował zbiorami onymi? Odpowiedź na to łatwa i zdaje się racyjonalna. Przedewszystkiem wierzymy w to, że w społeczeństwie naszem nie wygasło jeszcze poszanowanie

pamiątek i zabytków przeszłości. Owóż na tej podstawie mniemamy, że każdy posiadacz omawianych przez nas zabytków, chętnie je dostawi do projektowanego muzeum i to bez żadnych pretensyj do kogokolwiek o zwrócenie kosztów dostawy. Tym sposobem, nie byłoby mowy o kosztach a więc i funduszach muzealnych.

Co się zaś tyczy miejsca, w którem owe muzea mają być urządzone, to nie wątpimy, że każdy zarząd większego grodu, chętnieby go wyznaczył i oddał na cel podobny. Od ofiary takiej nie usunie się pewno żadne z większych miast naszych. Toż samo miasto przyjęłoby na siebie i opiekę nad muzeum, którego byłoby zarazem właścicielem imiennym i rzeczywistym wobec prawa i społeczeństwa. To byłby najodpowiedniejszy i najłatwiejszy sposób rozwiązania kwestyi własności i opieki nad muzeum.

Nie omawiając szerzej owego projektu, sądzimy że byłby on więcej na dobie niż ten, co wyszedł z pod pióra Krakowskiego korespondenta „Echa". Zresztą czytelnicy i światła publiczność nasza najlepiej to osądzą, — jak skoro oba projekta przedstawiamy do ich rozwagi i orzeczenia.

* * *

Pozostaje nam jeszcze omówić bodaj w kilku słowach projekt wydawania pomników archeologii przedhistorycznej.

Badania archeologii przedhistorycznej są niemal nową zdobyczą, bo zaledwo kilkadziesiąt lat historyi liczącą. W całej Europie zajęto się gorliwie światem przedhistorycznym; — naturalnem więc jest, że i u nas zwrócono nań baczniejszą uwagę. Pojawiły się więc wydawnictwa rozliczne w celu publikowania zdobyczy na tem polu pracy osiągniętych. Stosunkowo do środków i warunków naszego społeczeństwa, pojawiło się u nas dosyć sporo takich wydawnictw. Tyszkiewicze, Przezdiecki, M. Grabowski, K. Rogawski, Cybulski, J. Przyborowski, Gloger, Zawisza, Sadowski, Ossowski, Szaniawski, Łepkowski, Z. Pauli i wielu innych zajęło się tą sprawą. Instytucyje zaś nasze naukowe i Akademija Umiejętności popierały lub wspomagają obecnie ową pracę jednostek. Gdy jeszcze zwrócimy uwagę na okoliczności, że czasopisma nasze wcale chętnie dają postęp dla artykułów treści archeologii przedhistorycznej, gdy nadto uwzględnimy nasze wydawnictwo, musimy przyjść do przekonania, że sprawa naukowych badań świata przedhistorycznego — znajduje

się u nas w korzystnych wcale warunkach. Dotychczasowy sposób ogłaszania zdobyczy naukowych na tym polu zdaje się jeszcze na długo wystarczać. Nie potrzeba tu nowych publikacyj, zwłaszcza tak kosztownych, jak chcą niektórzy. Dzisiejsze wystarczą dla badaczy i dla publiczności, która znowu, mówiąc nawiasem, nie zbyt się kwapi ku tej nauce.

Z tych też powodów sądzimy, że *monumenta historiae praehistorica* mogą poczekać do czasów lepszych, mogą ustąpić pilniejszym sprawom. A wiele ich wymaga załatwienia. O popis przed zagranicą chodzić nam przecież nie może, więc sprawy rzeczywistej moralnej korzyści powinny zająć naszą uwagę. Do takich np. zaliczamy potrzebę publikacyi dużej o naszej archeologii średniowiecznej. Rzecz to konieczna, ze względu na obowiązek dokładnej znajomości minionych epok i niezbędna dla artystów i powieściopisarzy naszych. Pole to obszerne do badań i wdzięczne do wydawnictwa. Jednocześnie historyja sztuki dopomina się żywszego zajęcia się nią. Akademija Umiejętności zaczęła wprawdzie wydawać materyjały do tego przedmiotu, ale owe wydawnictwo postępuje powoli, gdy natomiast czas szybko pracuje nad zniszczeniem zabytków sztuki. Doprawdy, przykro nawet pomyśleć o tem, że nie mamy dotąd napisanej historyi polskiej sztuki. Przecież robiliśmy coś na tym polu twórczości artystycznej — więc godziłoby się zebrać te ślady pracy, ocenić je, usystemizować i zestawić w porządne dzieło lub bodaj podręcznik naukowy. Dokończenie tego zadania byłoby bez wątpienia pożyteczniejszem dla społeczeństwa, niż najpyszniej wydane *Monumenta praehistorica*, na które tak raptownie zadzwonił korespondent krakowski.

Nad wydawnictwami do historyi sztuki w Polsce zastanowimy się jeszcze w przyszłości, — poprzestajemy więc obecnie na rzuceniu kilku słów powyższych.

F. K. Martynowski.

KILKA SŁÓW
O DAWNYCH PIECZĘCIACH W OGÓLNOŚCI
a w szczególności
O DAWNYCH PIECZĘCIACH POLSKICH
przez
Kazimirza Stronczyńskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Ogólne znamiona polskich pieczęci. Trudnem, że nie powiem śmiesznem jest usiłowanie sprowadzenia do ogólnych prawideł tego, co mając swój początek nie tyle w potrzebie jak w przypadku, utrwalone nie koniecznością ani prawem ale zwyczajem, zarówno było przystępnem wyrozumowanym ulepszeniom jak i dziwactwom mody. Ktokolwiek się dalej nieco w badaniach nad starożytnościami zapuścił, ten się przekonał zapewne, że jeśli gdzie, to w archeologii nie można stanowić z góry żadnego powszechnego prawidła. Prawidła takie śledzą się ale się nie stanowią; dla tego też choćby jaki pomnik nowo odkryty od nich odstępował, to nie godzi mu się na tej jednej zasadzie bezwarunkowo wiarogodności odmawiać.

Z tem wszystkiem pożyteczną jest rzeczą zdawać sobie ogólną sprawę z poznanych już pomników, byle tylko na tem nie budować żadnej stanowczej teoryi. Zogólnienie takie daje obraz pojęć i wiadomości jakie w każdym wieku panowały i uprzytomnia, że tak powiem, przed oczyma czytelnika czasy minione, dając mu poznać bliżej stopień oświaty i wyobrażeń ludzi, którzy w jakim wieku żyli i działali.

Z tego też jedynie powodu czuję moim obowiązkiem przedstawić w tem miejscu wszystko, cokolwiek ogólnego na naszych pieczęciach wypatrzyć mi się zdarzyło. Da to choć pobieżne wyobrażenie o całości przedmiotu, którego należyte obrobienie leży dotąd w zakresie gorących życzeń jakie nauka stawia tym, którzy do jej posunienia naprzód mają sposobność—siły i środki.

Materyjał pieczęci. W średnich wiekach do wytłaczania pieczęci używano zwykle wosku. Pieczęcie wytłaczane na metalach nazywano bullami z powodu kulkowatości krążka, który do tego przygotowanym być musiał. Takiego sposobu pieczętowania używa dotąd stolica Apostolska od najdawniejszych czasów stale na ołowiu wytłaczając swoje pieczęcie i dla tego też wychodzące od niej pisma bullami są nazywane. Cesarze przy ważniejszych swoich dyplomatach zawieszali niekiedy bulle ze srebra lub złota[1]) i taką właśnie bullą zapieczętowany jest ów sławny dyplom Cesarza Karola IV zawierający w sobie organizacyę Rzymsko-niemieckiego Cesarstwa.

Nasze pieczęcie z epoki z której sfragistyka naukę obchodzić może, są wyłącznie woskowe. Wosk taki z początku zaprawiano, jak się zdaje, z pewną ilością mąki, aby tworzył rodzaj ciasta, zdolnego do przyjęcia wycisku a mogącego następnie dostateczną twardość pozyskać.

Na pieczęciach książęcych, zwykle znaczniejszy wymiar mających długo się utrzymywał wosk niefarbowany. Majestatyczne pieczęcie pierwszych trzech Jagiellonów jeszcze na takim wosku były wytłaczane. Wyjątki pod tym względem są bardzo rzadkie [2]). Do pieczęci jednakże mniejszego wymiaru, zarówno książęcych jak duchownych i prywatnych wosk farbowany dosyć wcześnie wszedł w użycie. Już od początku XIV wieku prywatni prawie wyłącznie [3]), klasztory zaś i osoby duchowne po największej części pieczęcie swoje na ciemnozielonym wytłaczały wosku. Książęta i miejskie magistraty czerwonemu dawały pierwszeństwo. Rozróżnianie to przyszło jedynie na zwyczaju i żadnym przepisem nie było ujęte. Proponował jednak przyjęcie stałych pod tym względem zasad Jan Ostroróg, w połowie XV wieku żyjący, w znanym swym pamiętniku o poprawie Rzeczypospolitej. W pieczęciach jednak kolorowych, wosk farbowany tworzył tylko cienką powłokę na wosku zwyczajnym, o tyle, aby się na niej rysunek pieczęci mógł dokładnie wycisnąć. W tym celu odlewano w umyślnych formach rodzaj półkulistych krążków

---

[1]) Zobacz Mabillona de re diplomatica Supplementum, str. 48.

[2]) Widziałem jednę pieczęć Bolesława Wysokiego z r. 1175 i jednę Leszka Czarnego wyciśnięte na wosku wskroś ciemnobrunatnym i jednę Kazimierza ks. kujawskiego na wosku wskroś czerwonym. Podobną pieczęć Ziemowita ks. mazowieckiego powołuje Żebrawski. Takiemi także być mają pieczęcie XX. Pomorskich z końca XII stulecia wedle zapewnienia Vossberga, jak niemniej pieczęć królowej Ryxy zachowana w Berlinie.

[3]) Zdarzają się pieczątki prywatne wyciśnięte na wosku czerwonym ale bardzo rzadko.

z wosku zwykłego z pewnem od strony płaskiej wydrążeniem, odpowiedniem wielkości wytłoczyć się mającej pieczęci, na którem dopiero wosk kolorowy rozscielano.

Tłoki czyli stemple do wyciskania większych zwłaszcza pieczęci służące, rznięte były najczęściej na srebrze. Tak przynajmniej wnosićby należało z niewielkiej ilości pieczęci, jakie się po archiwach niektórych miast przechowały. Widziałem takie w Kaliszu, Wieluniu i Warcie. Wszystkie były ze srebra, choć bardzo nizkiej próby. Będzińska, z XV wieku pochodząca, ryta była na miedzi. Niekiedy także na ten cel używanym był ołów, jak się to okazuje z pieczęci znalezionej w roku 1864 na polach Luboszycy pod Krakowem, a w zbiorach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego złożonej, którą opisał i w rysunku wyobraził Teofil Żebrawski [1]). Do rznięcia sygnetów używano kamieni i złota, czego dowodem wspomniana już przezemnie pieczęć Sulkona kasztelana krakowskiego. Żelazo, stal, albo mosiądz w ostatnich dopiero czasach zostały do tego użytku zastosowane.

Stemple jednak książęcych i prywatnych pieczęci aż do wieku XVII należą do najrzadszych archeologicznych osobliwości, był albowiem obowiązek ich niszczenia po śmierci właściciela, co nawet w pewnym względzie do ceremonii pogrzebowej należało. O nich zatem domysłowo tylko wnioskować można [2]). Wprawdzie przy pogrzebach dopełniano tego tylko ceremonijalnie, później nawet jak świadczy Lengnich na gipsowych odlewach. Obowiązek pieczęci nie przestawał być obowiązkiem. Stemple i dla tego nie mogły być od razu niszczone, że według dawnego prawa syn za życia ojca własnej pieczęci używać nie mógł, a jeśli kilku po ojcu pozostało synów, ci dopóki ojcowizny między siebie nie rozdzielili, ojcowskiej częstokroć we wspólnych czynnościach używali pieczęci. Napotykamy tego przykłady w dyplomotach książąt mazowieckich.

---

[1]) Nasze zabytki, zeszyt I str. 6. Zdawałoby się, że to jest stempel pieczęci Alberta Niedźwiedzia margrabi północnego, ale co mógł robić w Luboszycy trudno odgadnąć.

[2]) Przed dwudziestu kilku laty zjawiła się w Warszawie srebrna pieczęć jednego z szlązkich Bolesławów z napisem: „Boleslaus dux Slesie Cracovie et Polonie", jakoby przypadkiem znaleziona. Nabył ją o ile sobie przypominam Baron Rastawiecki. Przekonałem się później, że to był wyrób wiedeńskich fałszerzy, zrobiony na formie zdjętej z żelaznego bardzo pięknego odlewu podobnej pieczęci, znajdującej się w archiwum szlązkiem w Wrocławiu. Podrobiona ta starożytność znajduje się pewnie w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu.

Przytwierdzenie pieczęci. Najdawniejsze pieczęcie woskowe bezpośrednio na samych dokumentach wytłaczano. W tym celu w miejscu na pieczęć oznaczonem robiono w dyplomacie przecięcie w formie krzyża, w które wosk w ten sposób zakładano że się ten po obu stronach pargaminu rozciągał tworząc w wielkich rozmiarach rodzaj spinki, której jedna strona wyciskiem pieczęci była opatrzoną. Zwyczaj taki trwał do połowy XII wieku. We Francyi pierwszy dopiero Ludwik VII w roku 1168 woskową pieczęć w formie bulli przy dyplomacie swoim zawiesił, jak o tem świadectwo znajdujemy w mabillonie [1]). Z początku nawet pieczęcie w ten sposób do dyplomu przyczepiane bullami nazywano, a podobne ich użycie od razu się upowszechniło.

W epoce zatem z której nam się dochowały nasze najdawniejsze sfragistyczne pomniki zwyczaj przywieszania pieczęci do dyplomatów był już ustalonym. Jakoż jeden tylko możnaby przywieść przykład dawniejszego sposobu pieczętowania dokumentów w Polsce pisanych. Tego rodzaju aktem jest dyplom fundacyi klasztoru cystersów w Łeknie przez jakiegoś Zbiluta pod rokiem 1153 spisany i pieczęcią arcybiskupią na samym pargaminie przyłożoną stwierdzony. Autentyk ten znajduje się w biblijotece Raczyńskich w Poznaniu. Pismo w nim wielce dawne i pismu XII wieku w istocie podobne, ale kilka użytych w nim wyrażeń razi swą niezwykłością i z tego powodu wiarogodność aktu cokolwiek w podejrzenie podaje. Z tem wszystkiem Zygmunt Nekel w kodeksie dyplomatycznym polskim zamieszczając go pod liczbą II, broni jego autentyczności, w czem właśnie ze względu na sposób zamieszczenia na nim pieczęci zupełną słuszność mieć może.

Z wyłączeniem jednak tego jedynego dokumentu, przy wszystkich innych, prawie do końca XV wieku, pieczęcie stale są wiszące sposób tylko ich zawieszania był rozmaity. Dawny zwyczaj kładzenia pieczęci na samym dokumencie dopiero przy końcu tego wieku począł na nowo wchodzić w użycie, nie bez pewnej jednak zmiany.

Pieczęcie wiszące przytwierdzane były do dyplomatów, bądź za pomocą sznurków, bądź też wązkich skrawków pargaminowych zawiązką albo klamerką zwykle zwanych, którą czasem stanowi pasek

---

[1]) De re Diplomatica.

z brzegu samego aktu do połowy odcięty i z nim jednę nierozłączną całość tworzący.

Sznurków do zawieszania pieczęci rozmaitych używano. W Rzymie stale służył do tego prosty, konopny szpagat, u nas sznury pieczęci były prawie wyłącznie jedwabne a wyjątkowo tylko niciane [1]). Z razu jedwab był nie kręcony, czyli tak zwana pela, później kręconemu dawano po największej części pierwszeństwo.

Co do koloru, ten aż do połowy XIII wieku na pieczęciach książęcych jest wyłącznie czerwonym. Później sznurki pieczęciowe poczynają być bardziej upstrzone. Jedwab czerwony męszano z żółtym, zielonym a niekiedy białym. W XIV wieku fijoletowy kolor w powszechniejszem od innych był używaniu. Rozmaitość tych kolorów nie da się wprawdzie podciągnąć pod żadne ogólne prawidło, zaznaczyć jednak wypada żem żadnej pieczęci miejskiej albo prywatnej nie widział na czerwonym jedwabiu wiszącej i że wszystkie jakie miałem pod ręką pieczęcie Ziemowita księcia mazowieckiego na Czersku, stale na jedwabiu jasno zielonym były zawieszone.

Klamerek pargaminowych do końca XIII wieku rzadko używali książęta, i to jak się zdaje, miało miejsce jedynie w niedostatku jedwabiu tam zwłaszcza, gdzie kiążęciu nie towarzyszyła jego kancelaryja. Natomiast klasztory, kapituły, miasta i biskupi raczej na takich zawiaskach niż na jedwabiu zawieszali swoje pieczęcie. Najogólniej atoli używali owych Komturowie zakonu krzyżackiego, w czem dotąd żadnego nie zdarzyło mi się znaleźć wyjątku.

Używanie opłatka do pieczęci wytłaczanych na samych aktach, już z początku XVI wieku miało miejsce. Później jednak zastępowano go woskową zafarbowaną massą, która lepiej wprawdzie przyjmowała wycisk pieczęci, ale się zwykle słabo pargaminu albo papieru trzymała. Lak dopiero w najpóźniejszych czasach i to jedynie do listów poufnych wszedł w użycie.

Kształt pieczęci. Ołowiane bulle papiezkie od najdawniejszych czasów miały formę okrągłą, świeccy jednak panowie raczej owalnych a ściślej mówiąc elliptycznych używali pieczęci. Takiemi są

[1]) Na niciach białych i granatowych zawieszoną jest wielka pieczęć Wacława czyli Wasila Bolesławowicza książęcia mazowieckiego na Płocku przy dyplomacie z roku 1326, znajdującym się w archiwum głównem królestwa, także jedna z pieczęci Kazimirza księcia kujawskiego na wosku wskroś czerwonym wytłoczona, na nicianym sznurku przy dyplomacie wisiała.

pieczęcie Karola Wielkiego i jego następców aż do wygaśnienia tej dynastyi. Miały one i formę sygnetu i od zwykłych sygnetów nie wiele były większemi. Dopiero Cesarze z domów niemieckich zwiększywszy rozmiar swoich pieczęci, formę okrągłą jednocześnie w nich zaprowadzili.

Na polskich książęcych pieczęciach, obie formy jednocześnie się ukazują. Podłużne zwykle znacznie mniejsze od okrągłych sygnetem, jak się zdaje, albo rękojeścią kindżału lub szabli były wyciskane, a przynajmniej znaczenie sygnetu mieć musiały. Zwykle bowiem towarzyszą takim dokumentom, w których książe nie jest stroną i nie potrzebuje obecności kanclerza, ale jest tylko obcej dla siebie czynności świadkiem. Tak np. w dyplomie nowej erekcyi wydanej dla klasztoru XX. Cystersów w Lubiążu nad Odrą pod rokiem 1175 przez książęcia Bolesława Wysokiego, w której między świadkami Mieszko Wielkopolski jest wymieniony, pieczęć Bolesława jest wielka i okrągła a Mieszka mała i podłużna. Miałem również w ręku dokument prywatnej darowizny dla klasztoru Panien Norbertanek w Busku za czasów Leszka Białego, w którym ten książe nie był ani działającym, ani nawet wymienionym, a jednak była przy tym akcie przywieszoną jego mała, podłużna pieczątka, której ślady dotąd pozostały. Widać, że książe był darowiznie obecny i swoją pieczątką onę stwierdził.

W drugiej przecież połowie XIII wieku, forma podłużna znika zupełnie z pieczęci książęcych. Zachowują onę tylko przez czas niejaki małżonki książęce, aż wreszcie między świeckiemi osobami całkowicie z używania wychodzi. Miasta, prywatni, a nawet kapituły poszły za powszechnym zwyczajem i już od początku XIV stulecia podłużnych pieczęci w tych oddziałach sfragistyki nie napotykamy. Za to forma taka ustaliła się zupełnie i została wyłączną dla biskupów i innych duchownych prałatów prawie do końca XV wieku, z tą wszelako zmianą, że na ich pieczęciach nie jest ściśle elliptyczną, ale raczej z obu stron czubato zakończoną. Później już tylko wyjątkowo się zdarza. Taki kształt pieczęci Żebrawski nazywa dwułucznym.

Rysunek pieczęci. Badanie sfragistyki ze stanowiska rysunku i godeł, jakie się na tego rodzaju pomnikach znajdują, jest częścią najważniejszą tej nauki.

Oprócz bull stolicy Apostolskiej zawsze na dwie strony wytłaczanych, na których przynajmniej od Paschalisa II (1009—1013), stałem godłem są głowy ŚŚ. Piotra i Pawła, a z drugiej imię panują-

cego papieża, wszystkie inne pieczęcie, pod względem zamieszczonego na nich rysunku, bardzo licznym stopniowym podlegały zmianom. Tu nietylko miała pole popisu fantastyczna nieraz wyobraźnia rytowników, w każdym razie godna uwagi, ale z takich właśnie zmian wyrobiło się, a przynajmniej ustaliło, pojęcie ogólnego państwowego herbu. Bliższe zatem ich poznanie obojętnem być nie może.

Czy i w jaki sposób w starożytnej cywilizacyi używano pieczęci, na to pytanie, trudno dziś dać stanowczą odpowiedź. Zdaje się tylko, że owe wklęsło ryte na twardym kamieniu wyobrażenia, zwane gemmami i tak przez lubowników starożytności poszukiwane nie do innego celu służyć musiały. W każdym razie to jest pewna, że po wskrzeszeniu Cesarstwa Rzymskiego na zachodzie one służyły za wzór do pierwszych cesarskich pieczęci. Jakoż pieczęcie Cesarzów dynastyi Karola W-go mają i ogólną formę gemm starożytnych i tak samo ryte może nawet na kamieniu monarsze popiersie, jakie widzimy na gemmach dawnych rzymskich cesarzy. Różnica zachodzi tylko w okalającym napisie, który zwiększał znacznie ich obwód, a który mógł być na złotej oprawie kamienia wyrobionym, jak tego dawała przykład wspomniana wyżej pieczątka kasztelana Sulkona.

Z przejściem jednakże korony cesarskiej w domy niemieckich książąt, postać pieczęci od razu się zmieniła. Przedewszystkiem zwiększył się ich rozmiar, zaokrągliła forma, obok tego zaś spłaszczył się ale zarazem urozmaicił stempel, a miejsce prostego popiersia zajęło wyobrażenie monarchy po pas z włócznią i tarczą w ręku. W miarę jak się obwód pieczęci coraz więcej rozszerzał, przedłużała się ta postać coraz bardziej, tak dalece, że w wieku XII już widzimy na nich całe wyobrażenie cesarza siedzącego na tronie z oznakami monarszej władzy. Wkrótce typ taki stał się ogólnym dla wszystkich monarchicznych pieczęci.

Było więc w zwyczaju, że monarchów, to jest cesarzy lub królów wyobrażano na pieczęciach w postaci siedzącej, w koronie na głowie z berłem i jabłkiem monarszem w ręku. Zrazu do siedzenia służy prosty z nogami skrzyżowanemi taboret, albo krzesło starożytnemu kurulnemu podobne, później rodzaj ławki rzeźbionej, w końcu dopiero tron zupełny z wnoszącym się nad nim mniej lub więcej wspaniałym baldachinem. Ubiór monarszy poważny, miał w sobie coś kościelnego, długa paskiem przewiązana alba i rodzaj płaszcza a raczej kapy taśmą na przodzie zapiętej, albo szerokiego na ramionach rozciętego ornatu, znamionowały koronowanego książęcia. Cesarze

do tych wszystkich oznak dodawali jeszcze bogatą stułę. Broni żadnej przy boku nie widać, uzbrojenie widoczne jest tylko na stopach o ile te z pod fałdów sukni wychodzą. Tego to rodaju wielkie pieczęcie zwane są majestatycznemi i musiała to być ich nazwa urzędo-

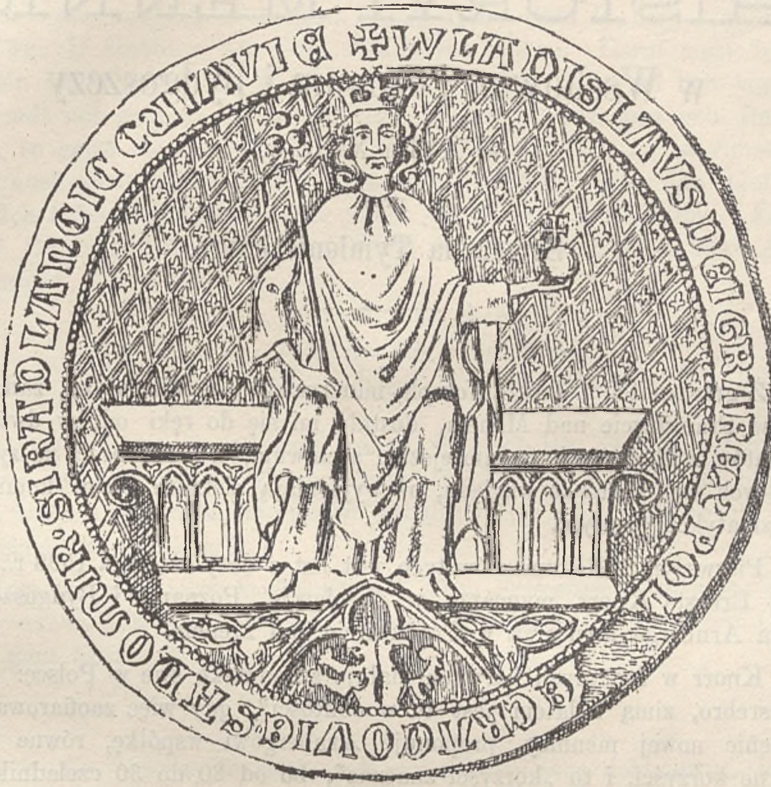


Pieczęć króla Przemysława r. 1296.

wa skoro w niektórych dyplomatach napotykamy wyrażenie: *in quorum fidem* etc, *sigillum majestatis nostre presentibus est appensum.*

W Polsce po oddaleniu się Bolesława Śmiałego tytuł królewski poszedł przez jakiś czas w zaniedbanie. Majestatyczne zatem pieczęcie w naszej sfragistyce zaczynają się dopiero od czasu przywrócenia tego tytułu pod Przemysławem, to jest od roku 1295. Dochowała nam się choć w niezupełnej całości taka pięczęć samego Przemysława oraz następujących po nim Piastów, Łokietka i Kaźmirza Wielkiego. Miał podobno taką pieczęć i Wacław król czeski po

swym obiorze na krakowskiego książęcia, a późniejsze Ludwika, Jadwigi i trzech pierwszych Jagiellonów dobrze są znane. Synowie Kaźmirza Jagiellończyka zdaje się podobnej pieczęci nie używali a z następnych monarchów widziałem tylko pieczęć majestatyczną



Pieczęć króla Władysława Łokietka.

Stefana, Jana III, Augusta III, i Stanisława Augusta. Pierwsze nader rzadko się spotykają, ostatniego tylko króla trojakiego rysunku pieczęcie majestatyczne widzieć można dosyć często, przy licznie podówczas wydawanych nobilitacyjnych dyplomatach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZYCZYNEK
DO
HISTORYI MENNIC
w Wschowie, Poznaniu i Bydgoszczy
w XVI i XVII w.

przez

Seweryna Tymienieckiego.

Z grzeczności p. Pawła Joseph, nauczyciela i numizmatyka, zamieszkałego w Frankfurcie nad Menem, dostały mi się do ręki odpisy dwóch dokumentów zachowanych w tamtejszem archiwum, a do mennic naszych odnoszących się, które ze względu, iż wyjaśniają niektóre fakta, komunikuję numizmatykom naszym,

Pierwszym z dokumentów tych jest list z daty 14 Maja 1598 r., pisany przez Ernesta Knorr, myncarza w Wschowie, Poznaniu i Bydgoszczy do Piotra Arnberga myncarza w Frankfurcie nad Menem.

Knorr w świetnych barwach maluje stanowisko swe w Polsce: „srebro nad srebro, zimą i latem jest tu w obfitości", gdy więc zaofiarowano mu założenie nowej mennicy, proponuje Arnbergowi współkę, równe wkłady i równe korzyści, i to „korzyści znaczne", bo od 20 do 30 czeladników zatrudniać tam zamyśla.

List ten, dla ważności jego przytaczam tu in extenso:

„Mein Dinst vundt gruss zuvor Lieber Herr Muntz Meister,—Ob Ich mich euch zu dinen etwaz zu wenig schätze, jedoch weiln mir eine Solche gelegenheit fürstehet wil ich euch fur allen andern die freuntschafft thun vundt, anpietten, vundt ist mir ein oberauss Stattlich Munzwergk anzurichten angepotten worden hiro in Polen, do Silber ober Silber Winter vundt Sommer genug ist. Dooh wirts zum Anfangk etwaz Kosten. Also dergestaltt das wofehrn Ihr Lust habt mit mir Umb ½ gwin anzustehen. Auch in gleiche Anlage so sollet Ihr an denselben Ortte selbst Muntz M. sein. Vundt wie wier vns vergleichen nachkommen. Weltt Ihr mir kommen mit der Hülffe Gottes zu einem stattlichen Nutzen kommen, wier kennen 20 oder 30 heselgen do wol befurdern, derwegen wolt Ir, so komet eilends oder es sind sonst stattliche hanen in der feder. Hoffe es soll euch mit gerenen,

doch dut was Ir woltt. Das Orth ist nit weit. darfs nit schreyben. Wo Ihr nit kommen kundt so furdert den Potten eylents wider herein. Ihr habt mit sambt eurm Juden Samuel Ingeheim Suchen lassen. Aber es ist nichts mit Im. hab Im in mein Sachen zuverrichtten 30 Gulden Zerung geben, aber er fangt 10 sachen vf ein Mal für vundt verricht keine. Deme sey nun wih im wolle. So ist die obere meine Vrsache daz ich euch diesen Eignen Potten schickhe, wolt Ir nun kommen so kandst balt in Gottes Nahmen wans muglich were......... nach dysen dato Ir hier sein Kundt vundt wen Ir kumbt so ist gloga 3 Meil von hinnen. Daruf must Irzu da kertt ein vundt schikt mir einen Potten mit eim Prif, da wil balt bey euch sein vundt mit euch an daz Orth fahren. Dan so Ihr hiro gen franstatt komet, so gebts ein gross geschrey, do es Eher es verricht ist vunottig.— Do Ir auch gseln haben kunt bringtt mitte. Sonsten nibs dan Gott mit vns. Ich habe Itzo 14 gseln hier vundt genug Gott lob zu thun. Zu Posen 12 Zu Prumberg 13 gseln. Datum fraustatt den 14-sten May A⁰. 98 Stilo novo.

E. E. w
freundt vundt Ohm
Ernst Knorr M. M. zu fraustatt.

Do gseln sein die miteuch wollen so mögt Ihr sie wol mit bringen. Es durfn auch die gseln vf den Muntz Werkhen noch mehr geltt zu Irn sachen wie ich gschriben derowegen Kundt Ir fein ein Paar hundert Daler mitbringen von fridburg."

List ten nosi adres następujący: „Dem Ernuesten furnehmen Herrn Petter Arnberg Muntzmeistern zu franckfurt meim gunstigen Herrn Ohmen vundt gunt freundt."

Współka zawartą została, jak widzę z drugiego dokumentu, którym jest odezwa Magistratu miasta Hagenau w Alzacyi pod dniem 17 (27) Lipca 1604 r. do Magistratu miasta Frankfurtu nad Menem adresowana. Ernest Knorr, podówczas już myncarz w Hagenau wnosi prośbę do Magistratu miasta swego, w której przedstawia, że w 1590 r. zawarł z Piotrem Arnbergiem umowę współki o administracyję mennicy w Polsce, że każdy z nich zarówno do kosztów urządzenia jak i zysków w równych miał przychodzić częściach. Knorr znaczne poniósł wydatki,—i tak: Żydowi Dawidowi wypłacił 568 złotych, temuż powtórnie 450 złotych, dalej samemu Arnbergowi dał po dwakroć na utrzymanie 157 złotych etc. etc., prosi więc Magistrat, aby udzielił mu pomocy do odzyskania pieniędzy tych od Arnberga, zamieszkałego w Frankfurcie. Tej treści jest odezwa Magistratu w Hagenau do franckfurckiego Magistratu, powyżej z daty powołana.

Jaki był skutek prośby tej, nie jest mi wiadomem, zresztą jest to i obojętnem; nadmienię tylko, iż widocznie projektowana owa mennica, na

wspólny z Arnbergiem urządzona koszt w bieg wprowadzoną nie była. Naprzód w rachunku stawianym przez Knorra niema żadnej wzmianki o kosztach eksploatacyi, jak zakup metalu, płacy robotnikom i t. p., dalej niema wzmianki o jakichbądź dochodach, a wreszcie i nadewszystko w 1590 r. nie ma śladu otworzenia mennicy nowej, nie pojawiają się żadne poprzednio nieznane typy monet, a kontynują dawne, których pochodzenie zresztą wiadome.

Najważniejszą jednak dla nas jest tu wiadomość, którą Knorr komunikuje Arnbergowi w liście z d. 14 Maja 1598 r., że „obecnie ma 14 czeladników tutaj (w Wschowie) i roboty chwała Bogu dosyć, w Poznaniu 12, a w Bydgoszczy 13 czeladników",—a dalej daty listu tego, oraz skargi do Magistratu w Frankfurcie, dające nam pewne granice czasu, w których mieści się zarząd Knora mennicami w Wschowie, Poznaniu i Bydgoszczy.

Karol Beyer w Katalogu monet przygotowanym do druku, a w roku zeszłym wydanym w Krakowie przez Ks. Kanonika Polkowskiego, wspomina, że liter E K, pomieszczonych pod popiersiem królewskiem na szóstakach Zygmunta III-go z 1599 i 1601 r. z pewnością objaśnić nie umie, znajduje jednak na egzemplarzu dzieła Zagórskiego dopisek bez wskazania źródła, że litery te mają oznaczać Ernesta Knorr, myncarza wschowskiego. Przytoczone dokumenty niewątpliwie notatkę Zagórskiego potwierdzają; Ernest Knorr był myncarzem wschowskim, a oprócz tego poznańskim i bydgoskim;—dla odróżnienia monet wychodzących z mennic tych, oznacza je początkową literą miasta, co z nielicznemi wyjątkami przez cały czas zarządu jego powtarza się, a w 1599 r. ordynacyją menniczą z d. 20 Lipca ogólnie nakazanem, choć nie zupełnie ściśle wykonywanem było.

Jak długo zarządzał Knorr mennicami w Poznaniu, Wschowie i Bydgoszczy, jakie monety przezeń bitemi były, to pytania, które z zestawienia przytoczonych faktów i dat, oraz porównania typów z łatwością i niewątpliwie rozwiązanemi być mogą.

Z listu Knorra do Arnberga widzimy, że wszystkie trzy mennice w Maju 1598 r. czynnemi były;—inicyjały E K na szóstakach koronnych z 1599 i 1601 r. dają nam dalsze daty, przynajmniej co do mennicy wschowskiej;—w 1604 r. Knorra nie ma już w kraju, znajdujemy go w Hagenau. Dla wypełnienia dat zestawmy typy monet z czasów tych, oznaczone literami F. P i B., więc niewątpliwie wschowskich, poznańskich i bydgoskich, dopełnimy typami, które choć liter tych nie noszą, ze względu na wspólne cechy charakterystyczne, tożsamość stylu, za wyrób mennic tych poczytywanemi być muszą;—tym sposobem dojdziemy dat zarządu Knorra mennicami w Wschowie, Poznaniu i Bydgoszczy, oraz zdeterminujemy bite przezeń typy.

Wspólność charakterystycznych cech, tożsamość stylu, zdaje mi się, niewątpliwie o wspólnem pochodzeniu monety decydować mogą. Jeden i ten sam rodzaj monety, nawet według jednego wzoru lub przepisu bity z dwóch mennic, pod oddzielnemi zostających zarządami w zupełnie odmiennych wyjdzie typach. Dość porównać typy trojaków Zygmunta III w mennicach

lubelskiej, olkuskiej i krakowskiej wybitych. Zarząd mennicy wybiera rytowników swoich, wybiera formę pewną popiersi, koron, tarczy i innych akcessoryj, a te raz wybrane, powtarzają się do chwili zmiany zarządu.

Rozpatrzmy naprzód monety bite we Wschowie. Znamy tu szelągi, trojaki i szóstaki.

Szelągi oznaczone literą F znane są z lat 1598 i 1599 Beyer 243, Band. 296, 297;—z r. 1599 Zag. 213 z literą F po S. O. pod Orłem, lub inny cokolwiek odmienny z literą F w górze pomiędzy Orłem i Pogonią;— z r. 1601 Zag. 208 i podobny z 6—01 i literą F odwróconą.

Trojaki znane z 1598 i 1599 r. Zag. 242 (omyłkowy);—z 1598 r. Katalog Beyera wyd. Ks. Polkowskiego 327, 327$_{**}$, 327*a*, 327*b*; — z 1600 r. Zag. 281, dalej z tegoż roku z literą F po prawej stronie Pogoni.

Szóstaki z 1599 r. Zag. 289*a* z literami E K pod popiersiem, a literą F po S. O.; — z tegoż roku podobny bez liter pod popiersiem; — z 1600 r. Katalog Reichla 844 z literami E K pod popiersiem; — wreszcie z 1601 r. Beyer wyd. Ks. Polk. 340*b* z gwiazdką w końcu trzeciego wiersza po S. O.

Do typów tych z powodu zupełnego podobieństwa stempla doliczyć i za wschowskie, choć bez litery F, przyznać należy następujące:

Szelągi z r. 1598, 1599 i 1601 Beyer 247 i Beyer wyd. Ks. Polk. 246, zupełnie podobne do typu Beyera 243.

Trojaki z 1601 r. Beyer wyd. Ks. Polk. 325*e* odpowiadający szóstakowi z tegoż roku, tamże 340*b*.

Szóstak z 1601 r. Zag. 291, którego S. O. zupełnie ta sama jak na szóstaku u Beyera wyd. Ks. Polk. 340*b*.

Prócz monet powyższych z końca XVI i początku XVII w. znamy jeszcze denary wschowskie bite od 1589 do 1609 z przerwami. Prawo bicia tych nadane miastu około 1332 r. przez Jana Księcia na Stynawie, Górze, Wschowie i Kościanie, potwierdzone następnie przywilejami Ludwika, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Zygmunta I, wreszcie Zygmunta III-go, stanowiło własność miasta, część majątku jego. Denary bite z mocy przywilei tych,—moneta partykularna,—nie mogą być mięszanemi z monetą państwową, bitą na rzecz skarbu. Dwie mennice: miejska i państwowa były niezależnemi od siebie, pod oddzielnym zostawały zarządem, oddzielnych miały myncarzy. Dochód z mennicy państwowej szedł do Skarbu państwa, ulegał kontroli Podskarbich; mennica prywatna miejska,—zazwyczaj wydzierżawiana,—stanowiła źródło dochodu gminy miejskiej, wpływ zaś władz skarbowych ograniczonym tu był do kontroli, by wybijana moneta co do próby i wagi odpowiadała wymaganiom prawa.

Denary więc wschowskie nie z Knorra pochodzą mennicy.

Z monet poznańskich bitych w czasie tym znamy:

Szelągi z 1599 r. Zag. 212.

Trojaki z 1588 i 1599 r. Zag. 272; — z 1598 r. podobne do poprzednich, lecz litera P po prawej, a cyfra roku 98 po lewej stronie tarczy

z herbem Lewart rozmieszczone; — z 1599 r. podobne do typu Zag. 262 z literą P po lewej stronie Orła; — z r. 1600 i 1601 Zag. 278 i z r. 1600 Beyer 301.

Prócz monet tych znanemi są jeszcze denary pojedyńcze i potrójne z lat 1603 i następnych.

Poznaniowi zarówno jak Wschowie przysługiwało prawo bicia monety swej. J. Łukaszewicz [1]) i Dr F. Piekosiński [2]) cytując przywilej z 1253 r., słowa jego „secundum monetam civitatis" uznają za dowód istnienia w czasie owym monety miejscowej. Znamy denary ze złożonemi na krzyż kluczami, herbem Poznania i Orłem piastowskim, z czasów Kazimierza Wielkiego, znamy inne z takiemiż kluczami i herbem domu Andegaweńskiego, na czasy Ludwika i Jadwigi przypadające. Monety te jednak nie są partykularnemi poznańskiemi: naprzód nie znamy przywileju, z mocy którego bitemi byćby mogły, nigdzie o nim wzmianki żadnej, a dalej dopiero w d. 12 Grudnia 1410 r. Władysław Jagiełło nie potwierdza lub wznawia, ale nadaje miastu przywilej bicia monety na korzyść swą [3]). Pod następcami prawo to wykonywanem nie było, dopiero Zygmunt III w d. 5 Września 1602 r. wznawia niegdyś przez Władysława dany przywilej [4]), dozwalając miastu bić drobną monetę: oboli i ternarii, na miejscu kwartnikami zwane [5]) według stopy menniczej za Zygmunta I-go i Zygmunta Augusta praktykowanej.

Więc i poznańskie denary z 1603 i następnych lat nie przez Ernesta Knorra wybijanemi były.

Z monet bydgoskich współczesnych znamy:

Szelągi z 1599 r. Zag. 205; — z 1600 r. Zag. 206; — z 1601 r. Beyer wyd. Ks. Polk. 252; — z tegoż roku pdobny z literą B pod 01; — z tegoż roku podobny z literami B—B nad 16 i 01. Dla zupełnego podobieństwa dodać tu należy typ pomieszczony u Beyera wyd. Ks. Polk. 247*a*.

Grosze znane z 1598 r. Zag. 222; — z tegoż roku podobny z dużą koroną nad herbami po S. O.; — z 1599 r. Czapski. Tom III. Tabl. XXVII Nr 381.

Trojaki z 1598 i 1599 r. Zag. 268; — z tychże lat Beyer wyd. Ks. Polk. 328*a*; — z 1598 r. Beyer wyd. Ks. Polk. 328*b*; — z tegoż roku Zag. 269; — z tegoż roku podobny do poprzedniego, ale pod literami I—F cyfry roku 9—8, a litera B z boku po prawej stronie; — wreszcie z 1600 r. Zag. 276.

Oto, ile mi wiadomo, wszystkie typy i lata monet, noszących inicyjały mennic wschowskiej, poznańskiej i bydgoskiej, lub ogólnym wyglądem, stylem zupełnie do nich podobnych, a więc z mennic tych pochodzących. Obejmują one lata 1598 do 1601 włącznie. Typów tych pomimo starannego

---

[1]) Obraz historycz. statystycz. miasta Poznania. Str. 80.

[2]) O monecie i stopie menniczej w Polsce. Str. 168.

[3]) Łukaszewicz l. c. Str. 81.

[4]) Zagórski. Monety dawnej Polski. Str. 139.

[5]) Łukaszewicz l. c. Str. 83.

przeglądania i dość licznego zbioru mego i rysunków w numizmatycznych dziełach naszych ani wcześniej przed 1598 ani po za 1601 r. nie znalazłem, sądzę więc, że za pewne przyjąć można, iż zarząd Ernesta Knorr mennicami w Wschowie, Poznaniu i Bydgoszczy trwał przez ciąg lat czterech t. j. od początku 1598 do końca 1601 roku.

Działalność Knorra w czteroletnim peryjodzie tym była bardzo wielka, liczba 39 czeladników, o jakiej w liście swoim pisze, w następnych latach niewątpliwie zmniejszoną nie była. Z monet trojaki, których najwięcej bito, z wszystkich lat zarządu Knorra jednako są pospolite; jeśli zaś weźmiemy na uwagę, że bite na stopę menniczą z 1578 r. t. j. w srebrze $13\frac{1}{2}$ próby, w następnych latach przy obniżaniu stopy menniczej wyławianemi i przetapianemi były, możemy mieć przybliżone wyobrażenie, w jak wielkich wypuszczano je masach. Nie daremnie też chwali sobie Knorr Polskę i stanowisko swoje, nie daremnie wzywa „życzliwego sobie pana, przyjaciela i kuzyna", aby co prędzej przyjeżdżał tu, gdzie znaczne oczekują go korzyści; nie daremnie wreszcie porzucił Arnberg urząd myncarza w Frankfurcie, aby w dalekim kraju toż samo, ale znacznie dochodniejsze zająć stanowisko. Nadzieja zawiodła obydwóch;—może wbrew przestrogom Knorra, spóźnił się Arnberg, a przewidywane współubiegania się, krzyki, a może i inne okoliczności—jakie, odgadnąć trudno—inaczej zdecydowały władze skarbowe, nową mennicę założyć zamierzające.

Knorr też nie dobrowolnie porzucił stanowisko myncarza w Wschowie Poznaniu i Bydgoszczy; uchwała sejmu warszawskiego 1601 roku, stanowiąca „aby wszystkie mynice, które ludzie prywatni po różnych miastach i miasteczkach in suum commodum bili exnunc były zniesione" (z wyjątkiem mennicy w Krakowie i Olkuszu) zmusza go do zamknięcia korzystnego rzemiosła i opuszczenia Polski.

W zakończeniu dodam jeszcze słów parę o inicyjałach Knorra, jakie na szóstaku z 1601 r. pod popiersiem spotykamy. Są to litery E K rozdzielone pionowo stojącym hakiem. Ten ostatni znak jest cząstką herbu Knorra, zachowanego na pieczątce zamykającej list jego pisany do Arnberga [1]). W górnej części tarczy, rozdzielonej na dwie połowy linią poziomą znajduje się ukośnie położona gałęź sękata (Knorr) w dolnej dwa haki złożone na krzyż; w kątach bocznych i górnym krzyża tego po jednym listku koniczyny. Po bokach tarczy litery E—K.

---

[1]) Rysunek tej pieczątki podamy w 9 numerze. (Przyp. Red.)

Czy Słowianie dopiero w VI wieku po Chrystusie zamieszkiwali kraje pomiędzy Elbą a Odrą.

Sprawozdanie z rozpraw Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

spisane przez

K. KOZŁOWSKIEGO [1]).

Na posiedzeniu wydziału historycznego Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk dnia 3 Stycznia r. b. odczytał p. W. Jażdżewski pracę swoją p. t. *„Sprawozdanie z rozpraw kongresu archeologicznego berlińskiego, dotyczących mianowicie kwestyi: czy Słowianie kraje pomiędzy Elbą i Odrą zamieszkiwali dopiero od VI wieku po Chrystusie?"* Prelegent wspomniawszy o udziale Towarzystwa Przyjaciół Nauk w kongresie towarzystwa antropologicznego w Berlinie i połączonej z nim wystawie przedmiotów przedhistorycznych, zdawszy następnie sprawę z przebiegu rozpraw, dotyczących archeologii, przechodzi do tematu wskazanego w tytule. Temat ten powstał z powodu, że korespondent „Gazety Warszawskiej" z dnia 23 Października 1880 r. zarzuca, iż członkowie Tow. Prz. N. Pozn. nie umieli w obec twierdzeń uczonych niemieckich wystąpić w obronie Słowiańskości najrozmaitszych przedmiotów archeologicznych, uważanych, szczególniej przez Virchowa, za niemieckie. Zarzut powyższy uważa prelegent za zupełnie niesłuszny i nieuzasadniony, utrzymując, że w tych kwestyjach lepiej jest milczeć, aniżeli się opierać na przypuszczeniach, niepopartych natychmiast poważnymi dowodami i że kwestyja poruszona na kongresie berlińskim jest i dla naszych badaczów historyi i archeologii nader ważną i warto się nad nią bliżej zastąnowić.

Profesor Dr Virchow wystąpił już dawniej z twierdzeniem, że pewne szczerupy naczyń glinianych z ornamentem, tak zwanym falistym (Wellenornament), znajdujące się głównie w okopach (Burgwälle), są wyrobem czysto słowiańskim i pochodzą z czasów nowszych, począwszy od wieku mniej więcej VII-go lub VIII-go po Chrystusie. Na podstawie tego twierdzenia i Dr Friedel utrzymuje nie tylko w swem dziele: „Vorgeschichtliche Funde aus Berlin und Umgegend nebst Fundkarte", lecz i w sprawozdaniu kongreso-

---

[1]) Ponieważ kwestyja poruszona przez uczonych Pozn. Tow. Prz. N. ma dla nas duże znaczenie, podajemy więc na tem miejscu obszerniejsze sprawozdanie z rozpraw nad nią czynionych spisując je w tym porządku, jak się one toczyły. (Przyp. Redakcyi).

wem, że dzisiejsza Marchia Brandeburgska i kraje na wschód od niej położone aż do wieku VI-go po Chr. były zamieszkałe przez Swewów i szczep tegoż narodu germańskiego, Semnonów, a że dopiero w w. VI lub później, kiedy się Semnonowie wynosić poczęli ku południowi i w kierunku południowo-zachodnim, ziemie ich posiedli Słowianie. P. Friedel twierdzi dalej, że wiek bronzowy należy do Germanów, a wiek żelazny przeważnie do Słowian, że Germanowie osiadali w miejscach wyżej położonych, Słowianie zaś w nizinach, mianowicie nad rzekami i jeziorami, po ich znacznem opadnięciu i że wreszcie i na naczyniach glinianych i popielnicach można się dopatrzeć tak charakterystycznych różnic, iż wątpić nie należy, że naczynia lepiej wyrobione, z szerokim otworem, dokładniej wypalone z ornamentem prostolinijnym, dalej z typem nazwanym przez p. Virchowa łużyckim (Lausitzer Typus), a nareszcie z meandrem, którym zwykle towarzyszą wyroby bronzowe—są germańskiego pochodzenia, a dopiero naczynia gorszej fabryki, źle wypalone, o grubych ścianach z ornamentem wężykowatym i falistym, są wyrobem słowiańskim, a co pomiędzy niemi lepszego się znajduje, pochodzi albo od Saksonów albo od Franków. Sam p. Virchow przyznaje, że ornament wężykowaty lub falisty znajdujemy jak świat daleki i szeroki: w Hissarliku (dawnej Troi), w Mykene, na wybrzeżach etruskich, nawet na Andamanach. Teoryja jego już przez to samo upada, że według danych statystycznych i stwierdzonych przez najznakomitszych archeologów niemieckich, jak prof. Tischler, prof. Klopfleisch, Dr Mehlis i Dr Much znajduje się ornament powyższy w Prusach Wschodnich, w Inflantach, w Kurlandyi, na Litwie, w Turyngii, w prowincyjach Nadreńskich, od Hamburga począwszy aż do Worms i Wiesbadenu, na zachód po rzekę Saar a na wschód do mieszkań jaskiniowych w Górnej Frankonii, nareszcie i w okolicach Salcburga i w Niższej Austryi.

Prelegent przechodzi szczegółowo geograficzne podania Pomponiusza Meli, (46—54 po Chr.), Tacyta (54—117 po Chr.), Pliniusza (+79 po Chr.), Jornandesa, biskupa Rawenny (+553) i jego dzieło: „Historia Gothorum", którzy wszyscy uważają Wisłę jako granicę pomiędzy Germaniją a Scytyją, późniejszą Sarmacyją. Podania geograficzne tych historyków starożytnych, jak i historyków starożytnych greckich, są tak niepewne, iż nie dają nam żadnego wyobrażenia o narodowości ludów, mieszkających na zachód od Wisły. Tyle tylko pewna, że kiedy Herulowie około końca wieku V-go po Chr. wracali do swych siedzib północnych, przechodzili przez kraje już wówczas zamieszkałe przez Słowian. Powołując się wreszcie na ciekawą rozprawę D-ra Ratzel z Monachium. wygłoszoną na nadzwyczajnem posiedzeniu Towarzystwa geograficznego w Berlinie d. 6 Sierpnia r. z. „Ueber die geographischen Bedingungen und ethnographischen Folgerungen der Völkerwanderungen", a wyjaśniającą nam nie jedną kwestyję co do późniejszego ugrupowania się ludów europejskich i stosunków poprzedzających gminoruchy, kończy prelegent pierwszą część swego odczytu na tem, iż na podstawie znanych źródeł historycznych twierdzenie p. Friedla, że Semnonowie aż do wieku VI-go po Chr. mieszkali w Brandenburgii i w krajach z nią na

wschód graniczących, udowodnić się nie da, i również udowodnić nie można, że Słowianie już przed wiekiem VI w krajach tych byli osiedli.

Po skończeniu pierwszej części odczytu wywiązała się bardzo ożywiona dyskusyja. Najpierw zabrał głos p. *Jarochowski*, który biorąc w obronę korespondenta „Gazety Warszawskiej", utrzymuje, iż obecni na kongresie reprezentanci Tow. Przyj. Nauk pp. Feldmanowski i Jażdżewski, powinni byli odpowiedzieć na twierdzenia uczonych niemieckich, jakoby kraje pomiędzy Elbą a Odrą leżące do VI-go wieku po Chr. zamieszkiwali Niemcy a nie Słowianie. Mówca uważa twierdzenie prof. Virchowa za nieuzasadnione, co zresztą już, jak prelegent przytacza, sam p. Virchow i inni niemieccy archeologowie przyjmują, że urny z wężykowatym lub falistym ornamentem znajdują się na wielkim obszarze, bo nawet w Troi i na Andamanach. Dalej zwraca na to uwagę, że w XII wieku na Rugii mamy tyle zabytków niewątpliwie słowiańskich i im podobnych pomiędzy Odrą a Elbą, napotykamy tamże w tym wieku Słowian trudniących się stale rolnictwem, że nie podobna przypuścić, aby oni dopiero w VI-tym wieku tam przybyli. Dr *Szulc* uważa zarzut uczyniony reprezentantom polskim na kongresie przez poprzedniego mówcę za nie zasłużony i twierdzi, że niektórzy historycy starożytni przemawiają za Niemcami, jak Pomponiusz Mela, Pliniusz, Ptolemeusz i Jornandes. Według nich Wisła odgranicza Sarmatów od Germanii, a mianowicie od Swewów, wskutek tego uważano powszechnie wszystkich Swewów za Niemców, a Sarmatów za przodków Polaków. Dopiero Surowiecki w r. 1824, a za nim Szafarzyk wykazali, że nie Sarmatowie, lecz Wendowie są naszymi przodkami. O Wendach zaś pisze Jornandes w połowie VI wieku, iż jako szczep słowiański zostali podbici przez Hermanryka, króla Gotów, a więc przed gminoruchami, co jest dowodem, że Słowianie nie po gminoruchach do Europy przybyli.

O Wendach w Sarmacyi wspomina Ptolemeusz już w II wieku, a Tacyt o Wendach mieszkających pomiędzy Finnami i Peucynami (ostatni przy ujściu Dunaju). Z tego wynika, że Słowianie już w I-m wieku po Chr. mieszkali w okolicy Wisły, ale z tego nie wynika, aby mieszkali na zachód tej rzeki, chociaż Tacyt nie powiada tego, aby Wisła oddzielała Germaniją od Sarmacyi. Dopiero mówca (Dr Szulc) w swej dysertacyi doktorskiej „De origine et sedibus veterum Hlirionum", r. 1856 i Kętrzyński w swej broszurze „Die Lygier" pierwsi starali się wykazać, tamten, że Semnonowie, mieszkający za czasów Tacyta pomiędzy Elbą a Odrą byli Słowianami, ten zaś, że Lygowie, mieszkający pomiędzy Odrą a Wisłą nie tylko byli Słowianami, lecz przodkami Lechów. Dalej twierdzi Dr Szulc, że wykazanie tego, które z ludów w pierwszych czasach po Chr. mieszkające pomiędzy Elbą a Wisłą były słowiańskie a nie niemieckie, skandynawskie albo celtyckie, jest rzeczą bardzo trudną do wykazania. O rzeczach takich bez dokładnego przygotowania nie można się wdawać w dyskusyją na zebraniu uczonych zagranicznych, nie chcąc się narazić na kompromitacyją. Że wiele zabytków niewątpliwie słowiańskich napotykamy w XII wieku na Rugii i na wschód Elby, że Słowianie w tymże czasie trudnili się rolnictwem, to z tego

nie potrzebuje koniecznie wynikać, ażeby oni już przed VI wiekiem tam byli, bo lubo Niemcy za czasów Chr. niewątpliwie. wedle Strabona, Tacyta i innych historyków, byli koczującymi, to jednak w kilka wieków później już stale osiedli i rolnictwem się trudnili.

Następnie zabiera głos Dr *Lebiński* i stawia wniosek, aby komisyja archeologiczna naszego Towarzystwa rzuconą jej na kongresie berlińskim rękawicę podniosła na kongresie, który się ma za parę lat odbyć w Regensburgu, i przygotowała się do odpowiedzi. Mówcy się zdaje, iż Obermüller w swoich badaniach lingwistyczno-historycznych dostarczył dosyć materyjału do wyjaśnienia kwestyi w mowie będącej, i że z tych badań wynika, iż Germanija jest tylko pojęciem geograficznem a nie etnograficznem.

W drugiej części odczytu, który się odbył dnia 17-go Stycznia 1881 r. przechodzi prelegent, celem rozwiązania postawionej przez niego kwestyi, do dowodów, jakie nam podać może nauka archeologii, która wprawdzie w ostatnich latach niesłychane porobiła postępy, niemniej przecież pod względem chronologicznego oznaczenia wykopalisk i odróżnienia narodów mieszkających na zachód od Wisły—nie przyczyniła się do wykazania pewnego rezultatu.

Podobieństwo wyrobów bronzowych, znajdywanych w Prusach, Ks. Poznańskiem, Szlązku, Brandenburgii i krajach z nią graniczących, nie dowodzi nic więcej, jak, że wyroby te pochodzą z jednej i tej samej fabryki i dostały się na północ po jednych i tych samych drogach handlowych, tak samo i licznie u nas znajdowane monety greckie i rzymskie. Tym drogom handlowym zawdzięczamy nie tylko wykopalisko szubińskie, niedawno zakwestyjonowane przez Dyr. Dr Friedländera w Berlinie, a składające się z monet ateńskich wieku VI-go przed Chr. i kilku monet z Orchomenus, Miletu i Cizyku z wieku V-go przed Chr., lecz i nieznane i nieopisane dotychczas wykopalisko monet greckich z pod Inowrocławia, składające się przeważnie z tetradrachmów miasta Side w Pamfilii i Lizymacha, króla Tracyi, zatem z wieku IV-go przed Chr. Co do wyrobów ceramicznych sądzi prelegent, że podawane przez p. Dr Friedla znamiona typów, rzekomo germańskich, również nie mogą posłużyć za wystarczający dowód, że Marchija była zamieszkała przez Semnonów. bo typ tak nazwany Łużycki (Bukelurnen) znaleziono nie tylko w Brandenburgii, lecz i pod Merseburgiem, w Hanowerskiem, na Szlązku, a nawet i u nas w Zaborowie i świeżo w roku zeszłym w cmentarzysku rozkopanem przez prelegenta w Kiączynie pod Kaźmierzem. Co do ornamentu wężykowatego (falistego), który wprawdzie przeważnie znajdujemy na ziemiach słowiańskich, a który przecież, jak powyżej wykazano, był używany nie tylko w Europie, lecz i w Azyi mniejszej, i używany był w najodleglejszej starożytności, bo w trzeciem mieście, rozkopanem przez D-ra Schliemana w Hissarliku, właściwej Troi Priama, wskazuje prelegent najprzód na tę osobliwość, że go nie znajdujemy nigdy na naczyniach całych, a mianowicie na naczyniach grobowych, mieszczących w sobie popioły, lecz jedynie na szczerupach, pochodzących od naczyń, prawdo-

podobnie jedynie do użytku domowego przeznaczonych. Prelegent sądzi, że okopy (według Dr Virchowa Burgwälle) są daleko dawniejsze, bo w okopie Sulmierzyckim znalazł się ornament prostolinijny, a na cmentarzysku pod Sulmierzycami na tem samem miejscu, gdzie przed kilku laty znalezione fibule z wieku II-go po Chr. ornament wężykowaty. Że ornament ten i na naszych ziemiach już w czasach przedchrystusowych był w używaniu, dowodzą przedewszystkiem śmieciska (kjökenmedzingi) znalezione w Pawłowicach, (własności radzcy sprawiedl. Szumana) opisane już dawniej przez p. H. Feldmanowskiego, a roku zeszłego i przez prelegenta dalej sprawdzone, w których obok ornamentu wspomnianego znaleziono przedmioty, dowodzące odległej starożytności tych pomników kultury, mianowicie szczerupy zupełnie podobne do tych, jakie profesor Ranke odkrył w mieszkaniach jaskiniowych w Górnej Frankonii. Ponieważ nauka historyi prawdopodobnie nie dostarczy nowych materyjałów, a w kazuistykę bawić nam się nie należy, czynimy odezwę do wszystkich archeologów, mianowicie na prawym brzegu Wisły i pomiędzy Wartą a Wisłą, ażeby nad kwestyją powyżej postawioną zechcieli się zastanowić i prelegentowi, który sobie zamierzył i ze swej strony dalsze jeszcze robić studyja własnemi spostrzeżeniami, a mianowicie zbieraniem danych co do ornamentu falistego, do dojścia do pewniejszego rezultatu dopomódz.

W dyskusyi otwartej nad tym odczytem zabiera głos p. *Jarachowski* i przemawia jak następuje:

„Dowód autochtonizmu Słowian odwiecznego na obszarze między Elbą a Wisłą udowodni się już tym prostym a niezaprzeczalnym faktem, że już w wieku VIII mamy historyczne dowody istnienia Słowian na pomienionym obszarze w stanie liczebnej mnogości, jak nie mniej w stanie względnej cywilizacyi. Słowiańskie ludy, zajmujące ten obszar, trudnią się rolnictwem, prowadzą rozległy handel, mają organizm polityczny i gminny, mają dalej swoją cywilizacyją, mają do pewnego stopnia swoją sztukę.

Podobny stan rzeczy na obszarze między Elbą a Wisłą w wieku VIII jest dowodem, że ludność słowiańska nie mogła się tamże nagle niespodzianie znaleźć. Przeciwnie dowodzi, że długie wieki poprzednie pracowały na podobny stan rzeczy, że dla tego historyja przynajmniej nie wskazuje, aby przed ludnością słowiańską obszary owe była zajmowała jaka ludność innoplemienna. Dowodów historycznych na to nie ma, a archeologija swemi objawami i okazami nie mówi tak wyraźnie, aby dowodzić sobą i na sobie egzystencyi tego lub owego plemienia. Przedewszystkiem więc mówi za autochtonizmem Słowian na pomienionym obszarze oczywistość i logika faktów. Nauka zaś im bynajmniej nie przeczy, gdyż Tacyt w swojej Germanii nie rozróżnia plemiennie i narodowo między ludnościami, które wskazuje ogólnemi, raczej geograficznemi aniżeli etnograficznemi mianami. Dalej twierdzi mówca, że trzeba było żądać od Niemców, aby oni raczej byli dowiedli, że pomiędzy Elbą a Odrą mieszkali pierwotnie Germanowie a nie Słowianie.

Następnie zabiera głos p. J. *Bukowiecki* i zwraca uwagę na to, że przecież już Szafarzyk i Lelewel szeroko się o tej kwestyi rozpisywali i nie twierdzili, ażeby Słowianie pomiędzy Odrą a Elbą weszli dopiero w II-gim wieku po Chr. Ich pobyt jest w tych okolicach i we wschodniej Europie dawniejszy. Już Herodot mówi, że oni zajmowali kraje po nad Dnieprem pod nazwiskiem Budynów, co oczywiście oznacza Budników i rolnictwem się trudnili. Że wreszcie nie ma w historyi żadnej o tem wzmianki, ażeby dawniejsza ludność kraje między Elbą a Wisłą opuszczała, a inna je zajmowała.

Poczem przewodniczący udziela głosu D-rowi *Szulcowi*, który przemawia, jak następuje:

„Jeżeli pierwszy mówca był zdania, że raczej od Niemców należało żądać dowodów na to, że od najdawniejszych czasów Niemcy, a nie Słowianie, zajmowali kraje pomiędzy Elbą a Odrą, to oni mogli to w kilku wykazać wyrazach mówiąc, że ponieważ tak Pomponiusz, Mela, jak Pliniusz, Ptolemeusz, Jornandes piszą, iż Wisła rozdziela Germaniją od Sarmacyi i ponieważ niewątpliwą jest rzeczą, iż Longobardowie, Anglowie, Wandalowie, Rugowie, Burgundowie, Gotowie i Herulowie, mieszkający na południe Baltyku od Elby na Wschód aż po za Wisłę, byli niewątpliwie germańskimi ludami, również jak Hermundurowie, Markomanowie i Kwadowie, Marsygnowie i Burowie, mieszkający na północ Dunaju w krajach późniejszych słowiańskich:—więc *nam* a nie Niemcom pozostaje do wykazania, które z ludów pomiędzy Elbą a Wisłą byłyby słowiańskie a nie niemieckie i dla czego. Czy Słowianie w VIII wieku okolice pomiędzy Elbą a Odrą *w wielkiej* zamieszkiwali *liczbie* na to nie mamy żadnego pewnego dowodu. Owszem w opowiadaniu Prokopa o wędrówce Herulów z Rugiland (t. j. z nad ujścia Morawy do Dunaju)przez siedziby Słowian, przez *pustynie*, przez siedziby Warnów i Duńczyków do Skandyi w r. 495, mamy dowód, że w okolicach *pomiędzy Elbą a Odrą ziemie gdzieś pustkami* leżały. Że Słowianie w VIII wieku już zajmowali niepośledni stopień cywilizacyi, trudnili się rolnictwem i rozległym handlem, tego trzeba szczegółowo Niemcom dowieść, bo tego jeszcze nikt nie wykazał, a tem mniej, ażeby mieli już wtenczas organizm polityczny i gminny, swoją mitologiją i swoje sztuki. Ledwie o tem wszystkiem mamy jakie takie wiadomości z XI i XII wieku, ale tak mało wykazane i uwydatnione, że nie tylko Niemcy lecz i Polacy, a mianowicie profesorowie lwowscy i krakowscy Polakom przed przyjęciem chrześcijaństwa odmawiają powyżej przytoczonych objawów cywilizacyi."

Dalej Dr *Szulc* nie podziela zdania p. J. Bukowieckiego, jakoby już Herodot w V-tym wieku przed Chr. mówił o Słowianach. Jeżeli przyjmiemy, że wszystkie ludy rolnictwem się trudniące w środkowej Europie w czasach starożytnych były Słowianami,—to w takim razie Herodota Skytowie rolnicy i oracze (*georgoj kai arotaj*), dalej Neurowie i Budyni, byliby ludami słowiańskimi. O Budynach mianowicie powiada Herodot, że ich stolicą jest Gelonos—milę długie i milę szerokie, murem drewnianym otoczone i całe z drzewa zbudowane, i że mieszkańcy jego trudnią się ogrodownictwem.

Również i Pytheasz w połowie IV-go w. przed Chr. mówi o pewnych mieszkańcach północy, że się trudnią rolnictwem, ale ani jeden ani drugi nie utrzymuje, żeby to byli Słowianie. Trzeba więc najpierw wykazać, że Budynowie, Neurowie, Scytowie rolnicy i oracze—i wszystkie ludy w środkowej Europie stale osiadłe, były Słowianami. Szafarzyk nietylko nieprzyjmuje, ażeby przed V albo VI w. po Chr. pomiędzy Elbą a Odrą mieszkali Słowianie, lecz przeciwnie wykazuje, że dopiero w tym czasie do tych okolic weszli po wyjściu ztamtąd Germanów.

Co do twierdzenia Dra Lebińskiego, że Germanija Tacyta jest tylko pojęciem geograficznem a nie etnograficznem, to przez tę definicyją nic nie zyskamy dla wyjaśnienia kwestyi, jakiej narodowości były ludy, które Tacyt wylicza, jako mieszkające pomiędzy Elbą a Wisłą. Tacyt nazywa je wszystkie Swewami, ale były tam niewątpliwie nietylko ludy ściśle swewskie, które za czasów Cezara mieszkały między Renem, Salą a Menem i dopiero wskutek zwycięztw Druzusa i Tyberyjusza poszły na wschód Elby i Sali,—jak Markomanowie, Kwadowie i inni, lecz mieszkały też tam nad Baltykiem i ludy skandynawskie, jak Longobardowie, Burgundowie, Gotowie i inne; mieszkały dalej i ludy celtyckie jak Bojowie, Gotyni i inne. Ale trzeba dokładnie wykazać i dowieść, które z ludów pomiędzy Elbą a Wisłą mieszkających były skandynawskie, które niemieckie, które celtyckie, kiedy tam przybyły, kiedy ztamtąd wyszły, ażeby dojść, które nie były ani niemieckie, ani skandynawskie, ani celtyckie, tylko słowiańskie i dla czego kwestyi tej nie rozstrzygnie się w sposób Alexandra Wielkiego jednem, choćby i najgenialniejszem cięciem, jednem zdaniem,—trzeba ją nitka po nitce bardzo szczegółowo i drobiazgowo rozplątać.

Wreszcie powiada Dr Szulc, że Maciejowski wprawdzie wszystkich Swewów uważa za Słowian, choć przecie o ludach nadbaltyckich, jak o Longobardach, Wandalach, Rugach, Burgundach, które następnie poszły w posiadłość rzymską, z ich „leges barbarorum" dokładnie wiemy, że to były szczepy germańskie,—a od Gotów nawet posiadamy bardzo cenny pomnik językowy germański w tłomaczeniu biblii Ulfilasa. Dr Sieniawski przeciwnie dowodzi, że całe Niemcy aż do Renu w czasach starożytnych były słowiańskiemi, i że dopiero w czasie wędrówek ludy germańskie, a mianowicie swewskie, przybyłe ze wschodu, zawojowały i zniemczyły ludy słowiańskie pomiędzy Elbą a Renem. Wszyscy zaś niemieccy i skandynawscy historycy i archeologowie wywodzą pochodzenie germańskiej ludności w Skandynawii z krajów południowo baltyckich pomiędzy Elbą a Wisłą, ponieważ nie tylko w I-m wieku po Chr. ale w IV-m przed Chr., za czasów Pytheasza mieszkali Gutunowie i Teutonowie na wybrzeżach morza bursztyn wyrzucającego, który jako drzewo palili albo sprzedawali. Obermüller opiera swoje wywody głównie na etymologijach. Twierdzi on, że język słowiański z celtyckim jest najbliżej spokrewniony, tak, że oba ludy t. j. celtyckie i słowiańskie krótko przed Chr. tworzyły prawie jeden szczep zajmując całą środkową Europę. To zdanie podzielają polscy pisarze bardzo poważni, jednakże jest ono nieuzasadnione. Słowianie najbliżej są spokrewnieni z Litwinami,

a następnie z Germanami, a w trzecim dopiero stopniu z Keltami i ludami południowo-europejskiemi. Obermüller setkami przytacza dowody lingwistyczne, pomiędzy którymi jednak nie ma nawet kilku prawdziwych. Nie jest to fachowy lingwista i nie ma najmniejszej powagi, gdyż jest przez poważnych historyków i lingwistów uważany za fantastę i marzyciela.

(Dokończenie nastąpi).

O FABRYKACH I RĘKODZIEŁACH

W DAWNEJ POLSCE

przez

Julijana Kołaczkowskiego

(Ciąg dalszy.)

Szabelnie. Karabele i szable były dawno przez Polaków używane; sprowadzano je najpierw z Turcyi, najsławniejsze były z Damaszku zwane damascenki, z Szyraz i z Guzerat, za których sztukę płacono i po 200 talarów. W Polsce były najsławniejsze szabelnie: w Krakowie, w Łucku, w Włodzimierzu w XVI wieku cech szabelników i w Wyszynach istniała sławna szabelnia. Grabowski wspomina: „że w roku 1607 Szczęsny Octina kowalczyk stanąwszy oblicznie przed urzędem Radzieckiem Krakowskiem zeznał, że robiąc w kuźnicy p. Jarosza Waxmana w Zielonkach szable z Elijaszem Augustinem kowalem, szabelnym mistrzem swym, robił z nim pospołu z żelaza i stali p. Jarosza Wexmana szabel dwadzieścia, które pokryjomu tento Elijasz sprzedawał". Pod Kielcami wyrabiał z początku XVII wieku włoch Caccia szable zwane *Batorówki* (chociaż wiele Batorówek sprowadzano także z Węgier) i *Zygmuntówki*, które na główni w blizkości rękojeści mają cyfrę króla wyrzniętą, a czasem i rok. Karabele nastały za Zygmunta I, (według Czackiego: o litewskich i polskich prawach). Król ten z taką karabelą chodził i z nią pochowany został. Dawne karabele w wysokich są cenach i rzadko się z niemi spotkać można.

Szable dworskie za Kazimierza Jagiellończyka nazywano *jendyczki*, ponieważ rękojeść miała formę podobną do szyi indyków. *Miecznicy* robili *miecze* długie, szerokie, obosieczne, *koncerze*, szable ciężkie i długie, *kordy*, pałasze żelazne zwyczajne, *czeczugi*, tatarskie krótsze, szable polskie czyli *karabele*, krzywo wygięte, wązkie, dość cienkie i lekkie, *pałasze husarskie*, cieńsze i szersze, do ciężkiej jazdy, i *serpentyny* czyli wązkie i cienkie karabele, wreszcie *jendyczki*. *Szpadnicy* zaś wyrabiali szpady, kordelasy, miecze niemieckie, oraz rękojeście, okucia, pochwy i t. d.

W Warszawie była z końcem XVIII wieku fabryka szabel damaskowych Colettego; w tymże wieku były także szabelnie sławne w Samsonowie, Suchedniowie, Michałowie, w Pomykowie fabryka Małachowskich, w Niemirowie, w Tulczynie Potockich w województwie bracławskiem i w Końskich Wielkich, w Wilnie, w Kokszwi pod Krakowem, gdzie wyrabiano szpady w bardzo dobrym gatunku i w Gowarczowie Jabłonowskich w Opoczyńskiem, gdzie wyrabiano dobre głownie do szabel. Do tych szabel używano wprawdzie żelaza krajowego, ale stal do nadstawiania ostrza sprowadzano z zagranicy. Bywały jednakże i całe karabele z krajowego materyjału, mianowicie te, które wykuwano we fryszerkach suchedniowskich. Żelazo z kuźnic w Baranowie, Bzinie, Berezowie, Jędrowie, Suchedniowie i Zbrojowie przerabiano na stal naturalną, kutą w tychże kuźnicach, z której to stali prawie wyłącznie klingi wyrabiano i to głównie do karabel zwanych *Augustówkami*, których nazwy pochodzą ztąd, iż na nich wyrzynano cyfrę królewską AR. (znaczy Augustus Rex) na klindze. We Lwowie jak powiada Zubrzycki, mieli miecznicy jeszcze w roku 1445 swoją basztę do obrony; w XVIII wieku zaś wyrabiano tamże karabele tak zwane szable lwowskie, czyli „szable czarne“ słynne swego czasu, o których wspomina Kitowicz. Rękojeść u szabel czarnych była z pałąkiem graniastym i małym skobelkiem żelaznym. Ten pałąk nazywał się krzyżem a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. Później, kiedy sejmy zaczęły bywać burzliwe wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały i zwał się taki krzyż furdytamentem a składał się z prętów żelaznych jak klatka i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcyi tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie, choć do wązkich szabel, nawet i do tych, u których krzyże były bez furdytamentów. Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od nich przejęli koroniarze. Takie szable z szerokiemi pochwami i wielkiemi krzyżami nosili najwięcej ludzie dworscy, szulerowie, którzy lubili po nocach się kiereszować po wsiach, szynkowniach i t.d. Dla zbytniej ciężkości tych orężów, wkrótce je zaniechano. Najsłynniejsze szable polskie w XVIII wieku za czasów Augustów saskich wyrabiano w Staszowie w Sandomierskiem. Były to karabele sławne nazywane *Staszówki*, wązkie i lekkie zwano także „hiszpankami.“ Klingi najbardziej popłacane były z kuźnic Wyszyńskich. Klinga im starsza, tem lepsza i droższa była. Dobroci jej próbowano, gdy się dała giąć niemal do samej rękojeści, a potem nazad się wyprostowała jakoteż przecinano nią klamki, haki, librę papieru, lub świecę łojową w świeczniku. Szable polskie miały podobnie jak na wschodnich klingach inkrustowane złotem lub srebrem na brzeszczocie napisy, herby lub monogramy. Zwykle każdy szlachcic miewał dwie szable, jedna wisiała przy boku i służyła do stroju, drugiej używał tylko do bitew. Ten zwyczaj trwał jeszcze za czasów Stanisława Augusta. Gdy raz zapytano jednego z naszych wojowników będącego w obcym kraju, czy tą samą szablą zwyciężył, którą bogato oprawną nosił przy boku, odpowiedział: „nie tą, tamta jest droższa, bo krwią nieprzyjaciół mojej ojczyzny ozdobiona“. Po Stanisławie Auguście zaprzestano wyrobu szabel w Polsce, bo niemiały więcej pokupu, a wzięto się do wyrobu lemiesza.

Szkło wynalezione było więcej jak na 200 lat przed Chrystusem, zdaje się że w Egipcie, zkąd wynalazek ten przeszedł do innych ludów Wschodu. Najdawniejsze bowiem zabytki szklanne jakoto: naczynia, urny i inne ozdoby szklanne znajdują się w grobach egipskich. W Brytyjskiem muzeum w Londynie znajduje się głowa lwa ze szkła, nosząca nazwę egipskiego króla z 11 dynastyi, a więc mająca więcej jak 2000 lat przed Chrystusem, byłby to zatem najdawniejszy zabytek tego rodzaju. W odgrzebanej Pompei znaleziono mnóstwo flaszeczek szklanych (łzawnic) w grobach, które zatem mają więcej jak 1800 lat. Nie którzy utrzymują, że fenicyjanie byli pierwszymi fabryi kantami szkła. Później przeszedł ten wynalazek do Persów, od tych przejęlgo Grecy, a od nich Rzymianie. Pliniusz powiada, że za Nerona była pierwsza fabryka szkła w Rzymie, zkąd przeszedł ten wynalazek do Wenecyi, potem do Czech ı innych krajów Europy, a zatem i do Polski. W Wilnie założył pierwszą hutę szklanną w roku 1547 niejaki Palecki, dworzanin Zygmunta Augusta, w XVI wieku w powiecie wiślickiem było 4 huty szklanne. Cech szklarzów istniał w Krakowie jeszcze w XV wieku, dochowują się bowiem przepisy rady miejskiej dla cechu szklarskiego, goldszlagierskiego i malarskiego, jako razem połączonych w Krakowie z roku 1497, które w roku 1581 Stefan Batory własnym podpisem potwierdził. W XVII wieku wyrabiano u nas szkło: w Nowymtargu, w Gdańsku, i w Urzeczu województwie Nowogrodzkiem. W XVIII w. były huty szklanne: w Bielanach pod Warszawą, Busku w złoczowskiem, Chmielniku nad Bohem, Dobrkowie w Tarnowskiem, Dzierząźni, Głobikowie w Tarnowskiem, Gogolowie, Ilji na Litwie, Komarowie, Krępnie koło Żmigrodu, w Kuflowie na Mazowszu, wyrabiano najlepsze szkło na całą Polskę, w Lubaczowie, Olchowcu, Radoszycach, Strusoklęskach, dawniej Mniszchów i w Zajączku guberni kaliskiej, własności Niepokojczyckiego. Z początku XIX wieku: w Borownicy w sanockiem, w Gumniskach, w Kamienicy w Sandeckiem, Komarowie, Nalibokach na Litwie była huta najsławniejwsza na całą Litwę, w Niwiskach w Tarnowskiem, koło Niska w Rzeszowskiem, w Ochladowie, Pieniakach, Porębie Wielkiej w Sandeckiem, w Skolu w Stryjskiem, Zawałowie w brzezańskiem i w fabryce Potockich. W nowszych czasach powstały huty szklanne w Majdanie górnym i w Parchaczu, które niepospolite wyroby produkują. *Szkła kolorowe* wyrabiano w fabryce Bielińskiego w XVIII wieku. Okna malowane u Panny Maryi w Krakowie, z których tylko trzy się dochowały, są wyrobem krakowskim z czasów Kazimierza Wielkiego.

Szkoły rzemieślnicze. Mamy o nich najdawniejsze ślady z XVII wieku. W roku 1630, istniała w Warszawie taka szkoła; wspomina o niej Aleksander Wajnert w 5 tomie swoich: „Starożytności Warszawy". Takiej szkoły żądał Wawrzyniec Surowiecki po upadku owej, która w Opolu po roku 1750 przez Stanisława Konarskiego pijara wzniesiona, za przyczynieniem się Jana Tarły, wojewody Sandomierskiego, do roku 1787 istniała. W Opolu umieścił ks. Konarski w szkole rzemieślniczej, po jej ukończeniu 16 rzemieślników z warsztatami. Sprowadzeni do tego zakładu najdoskonalsi stolarze, ślusarze, garbarze, sukiennicy i tkacze obowiązani byli pięcioletnim kontraktem sposobić uczniów do każdego z tych rzemiosł. Korzystne warunki umowy

zwabiły tu biegłych majstrów, ponieważ między innemi wolno im było wyroby swoje spredawać komu chcieli za dowolną cenę. Sejm 1764 potwierdzając ten użyteczny zakład tak się wyraził: „Szkołę rzemieślniczą w Opolu od księży Scholarum Piarum in commodum ubogich dzieci w kraju erygowaną, pod protekcyją Naszą bierzemy i approbujemy. A ucznie wyzwolone w tejże szkole, aby wszędzie po cechach w miastach i miasteczkach we wszelkiej z drugiemi rzemieślnikami równości przyjmowani i zachowani byli nakazujemy" [1]. Zakład ten odwiedził w roku 1787 król Stanisław August, wkrótce potem dla braku funduszów upadł. Była także podobna szkoła rzemieślnicza w Lublinie przy końcu XVIII wieku.

Szlifiernie. a) *Igieł* w Krakowie w r. 1500. b) *Kamieni drogich* jak np. karneolów, agatów i t. d. była w Grodnie w XVIII wieku; c) *pałaszów* była w Warszawie przy końcu XVIII wieku; w Warszawie była już w roku 1539 szlifiernia broni, szlifowano także szable w Suchedniowie w XVIII wieku i w Lublinie w XVI wieku; d) *szkła* była z początku XIX wieku w Skole, dobrach ks. Jabłonowskich; szlifowaniem trudnili się koloniści czescy umyślnie w tym celu sprowadzeni.

Szpalery wyrabiano z początku XVII wieku w Krakowie, mianowicie Franciszek Bisalti był około roku 1602 szpalernikiem czyli kołtryniarzem w Krakowie. Kołtryniarze bowiem wyrabiali w dawnych czasach u nas obicia czyli kołtryny, do czego używali form rzniętych w drzewie gruszkowem, jaworowem a nawet orzechowem, z których wytłaczali złotem na skórach różne wzory, jako to: zwierzęta, ptactwo, rośliny, owoce i kwiaty. Skóry te używane były na okrycia ścian (szpalery) łóż, tudzież na obicia krzeseł, jakich jeszcze ostatki dotąd w dawnych dworach zamożniejszych rodzin kraju naszego widzieć można. Lud wiejski około Krakowa dotąd nazywa kołdrami obicia papierowe na ścianach ubogich chat zawieszane, z wyobrażeniem zwierząt, kwiatów i t. d. Teraz jeszcze włościanie wsi Bobrek w okręgu krakowskim trudnią się tą robotą, i taki robotnik sam wyrzyna, formy koloruje, wytłacza [2] i na sprzedaż po jarmarkach i odpustach roznosi grubo wyrobione obrazki świętych i t. d. Szpalery wyrabiano także w XVIII wieku w Łańcucie wówczas Lubomirskich i w Bierdziatce wsi niegdyś Romera w cyrkule Dukielskim. Szpalerami nazywano także gobeliny.

Szpilek była fabryka Tyzenhausa w Grodnie przy końcu XVIII wieku.

Tabaki i tytoniu. Tytoń przywiózł w większej ilości pierwszy do Europy zakonnik Andrzej Fevet w roku 1555 z Brazylii w celu rozpowszechnienia go, gdyż jako okaz znany był botanikom już dawniej w Europie, a nawet według Czackiego pierwszą roślinę tytoniową zasuszoną przysłał do Polski jeszcze w roku 1530, Uchański, ówczesny poseł Zygmunta III, z Konstantynopola dla przysłużenia się Annie siostrze Zygmunta, która zamiłowana była w botanice sama zioła zbierała i zielniki układała. W roku 1565 zaaklimatyzował Kon-

---

[1]) Vol. Legum VII, 373.

[2]) Obacz Julijana Kołaczkowskiego: Słownik rytowników polskich wydany we Lwowie w roku 1874, na stronie 11, «Bisalti Franciszek».

rad Gesner tytoń w Szwajcaryi a w roku 1585 przywieźli go anglicy do swego kraju. W Ameryce znany był tytoń już o wiele wcześniej. W Polsce zdaje się że zaczęto go uprawiać za Jana Sobieskiego, gdyż Czacki wspomina o jakichś projektowanych układach między Janem III a Ludwikiem XIV królem francuzkim co do dostawy tytoniu drobnoliściowego zwanego Sachnowskim z Polski do Francyi. Na początku XVIII wieku już był tytoń w Polsce powszechnie używany a uprawiano go wówczas w Nadworny w Stanisławowskiem, zaś fabryki tytoniu i tabaki były w XVIII wieku w Lublinie, Kownie, Warszawie, w Manasterzyskach w Stanisławowskiem, gdzie pracowało 436 robotników; w Winnikach pod Lwowem pracowało w roku 1800 robotników 885 i wyrabiano tutaj rocznie z 70000 cetnarów surowych liści tytuniowych tabakę i tytoń; fabryka ta istnieje dotąd. We Lwowie w fabryce Leopolda Singera wyrabiano z początku XIX wieku blaty ołowiane na tabakę dla fabryki w Winnikach. Miastu Sandomierz udzielił August monopol na tabakę.

Tabakierki agatowe wyrabiano w Grodnie w XVIII wieku.

Terpentynę wyrabiano w Mostach koło Lwowa z początku XIX wieku.

Tkalnie. W roku 1376 był w Samborze cech tkacki, który miał 64 majstrów. Tkalnie były w XIV wieku w Pilznie; w XV wieku: w Komarnie był za Kazimierza Jagiellończyka cech tkacki, we Lwowie mieli tkacze w roku 1445 swoją basztę do obrony, w Mogielnicy i Żarnowie. W XVI wieku: w Chajnicach województwie pomorskiem, Kamionce Strumiłowej, Kętach, Łucku, Nowym-Sączu i Sokalu. W XVII wieku: w Bieczu, Dobczycach, Drohobyczy, Grzymałowie czyli Swarzędziu koło Poznania, Jarosławiu, Kopylu Radziwiłłów na Litwie, Koszycach nad Szreniawą, Kownie, Kraśnie, Lublinie, Lwowie, Małogoszczy, Mostach Wielkich, Osieku, Proszowicach, Rohatynie, Ropczycach, w Sanoku w roku 1665 było 10 tkaczów, Słomnikach, w Słonimie na Litwie urządził w roku 1605 Lew Sapieha cech tkacki, który w roku 1609 przez Zygmunta III potwierdzony został; w Tarnowie, Wieliczce i Zwoleniu. W XVIII wieku: w Błażowej Fleminga, w Jaworowie był w r. 1765 cech tkacki składający się z 120 majstrów z cechmistrzami, w Jezierzanach, Jodłowy, w Kobyłce pod Warszawą wyrabiano w fabryce założonej przez Solimanda z Lyonu zbytkowne tkaniny pasamonicze, które jednakże wielkiego odbytu dla drogości swojej nie miały; w Korczynie, Leżajsku, Libuszy, Lipinach, Lityniu, Lubczy w Tarnowskiem, Łękach, Makowie, Mościskach, Myślenicach, Olszynach Ankwiczów, Pińsku, Płoskirowie, w Przeworsku Lubomirskich tkalnie płócienne, wełniane i bawełniane, w Ryglicach, Rzepienniku, Sarnowie, Sądowej-Wiszni, Sękowie, Siarach. Starzyskach niedaleko Gródka był w roku 1765 cech tkacki, w Tyszowcach, Uścieczku, Wierzbowcu, Żmigrodzie i Zosinie Sanguszków. Z początku XIX wieku: w Horodle, Iłży, Koprzywnicy, w Marymoncie był zakład do tkania i drukowania perkalów i t. d. (Obacz także płótna i przędzalnie.)

Toczydła i osełki wyrabiano w XVIII wieku pod Trębowlą, pod Wąchockiem w województwie Sandomierskiem i w Gielniowie.

Tortury. W Samborze pod ratuszem był w połowie XIV wieku sklep, do którego „excessantów na korporalne confessaty” czyli na tortury brano. (Balińskiego: Starożytna Polska). Czacki powiada w dziele swojem: O litew-

skich i polskich prawach, że w XVI wieku, jeżeli przy którym złodzieju liec znajdą, wolno go 3 razy jednego dnia torturą męczyć, a jeżeli posądzony do winy się nie przyzna, ma być według swego stanu nadgrodzony. Przed kilkunastu laty odkrył Paweł Popiel były konserwator na zamku w Krakowie ślady jakiegoś spuszczanego pomostu do tortur, które się mieściły w wieżyczce zwanej Dorotką w średnich wiekach. Tortury w Polsce zniósł dopiero sejm w roku 1776 na przedstawienie króla Stanisława Augusta. Musiano więc, zdaje się takie tortury w kraju wyrabiać, kiedy ich tyle używano.

Wapienne piece były w Busku w Złoczewskiem w XVIII wieku.

Warzelnie soli były w Słońsku jeszcze w XIII wieku, dowodem tego jest ugoda zawarta w roku 1235 między Konradem ks. Mazowieckim a krzyżakami; ustępując im książe wieczyście Słońsk z dwiema warzelniami, zastrzega sobie 14 korcy soli jako wynagrodzenie za drzewo. Nawet nazwę swą otrzymał Słońsk od słonej wody. Pod Kołomyją za Kazimierza Wielkiego, monarcha ten dał bowiem w roku 1367 przywilej Wojciechowi z Tyśmienicy na warzonkę przy źródłach słonych pod Kołomyją; w Morszynie koło Stryja za Zygmunta I, w Bydgoszczy za Zygmunta Augusta, która tylko 5 lat trwała, w Gdańsku istniała warzonka miejska soli morskiej, w Tyśmiennicy, Żywcu i Sokalu w XVI wieku, w Krzepicy w XVII wieku, a w Busku, Dobromilu i Obornikach w XVIII wieku.

Warzonka witriolu była w Bieczu w XVIII wieku.

Warzonka saletry. (Obacz Saletrzarnie.)

Wędliny sławne, mianowicie kiełbasy, wyrabiano w Zbarażu i Pruchniku w przemyskiem, zaś wędliny ormiańskie w Kutach.

Wędzidła wyrabiano za Zygmunta I w Wiślicy. Król ten przychylając się do prośby cechu wędzidlarzów, stanowi w roku 1521, ażeby ich czeladź przyjmowaną byla od rzemieślników krakowskich bez żadnej przeszkody; w roku 1523 potwierdził Zygmunt August w Szydłowie cech wędzidlarzy.

Winnice. Lelewel twierdzi, że koło Krakowa za Bolesława Krzywoustego, zatem jeszcze w XII wieku, sadzono winogrona i robiono z nich wino potrzebne do obrzędów kościelnych; w Sandomierzu było w roku 1394 dwie winnice. Zimorowicz powiada, że we Lwowie w roku 1433 założyli niemcy winnicę, która 200 lat trwała, w XVI wieku produkowała ta winnica 100 beczek wina rocznie, wnosić z tego można, że dawniej klimat koło Lwowa musiał być łagodniejszy; także pod Winnikami pod Lwowem były dawniej winnice. W Uniejowie w XV wieku tak kwitnęły winnice pomyślnie, że, jak powiada Niesiecki, arcybiskup gnieźnieński Wincenty, po cztery beczki wina dla nich wyznaczał dla katebry gnieźnieńskiej. W Wolsztynie była winnica jeszcze za książąt Wielkopolskich. W XVI wieku były winnice: w Balicach winnica Seweryna Bonara za czasów Zygmunta I, w Czersku, Działoszynie, na Kazimierzu, w Pińczowie, Pułtusku, w Tyńcu, Wawrzeńczycach w krakowskiem, w Wyszogrodzie nad Wisłą; o winnicach w XVI wieku w Małejpolsce wspomina Marcin Kromer w swojej „Polsce".

W XVII wieku: w Chełmnie, lustracyje płockie z roku 1616 wspominają o dwóch winnicach, które w Płocku istniały, jedna przy zamku, druga nad Wisłą, ktore czynią na rok 30 fl. a które poźniej w roku 1655

przez szwedów zniszczone zostały; w Solcu w Sandomierskiem była mała winnica, jak nas przekonywuje lustracyja z roku 1653; w Toruniu były sławne winnice jeszcze za czasów Jagiełły, które trwały aż do XVII wieku. O toruńskich winnicach wspomina nawet Klonowicz, gdy mówi do swojego Flisa przypływającego pod Toruń:

„Od siebie się miej, gdzie wdzięczne winnice,
Wiszą nad Wisłą, w nich żywe krynice;
Ujrzysz lustkausy i ogrody śliczne
Drzewa rozliczne i t. d."

W XVIII wieku: w Jarudze nad Dniestrem, w Melsztynie w Bocheńskiem. O tej ostatniej winnicy Kuropatnicki mówi, że właściciel jej po kilkanaście beczek wina, ale ordynaryjnego, rocznie miewał. Istniały również winnice w Mohilewie i Żutkowie; we Lwowie miał Kortum z początku XIX wieku na folwarku swoim Friderikenhof winnicę, w której winogrona dobrze się udawały i dojrzewały, jednak robione z nich wino było kwaśne. Obecnie znajduje się winnica w Kamieńcu nad Dniestrem na Podolu, majętności ks. Piotra Witgensteina.

(Dokończenie nastąpi.)

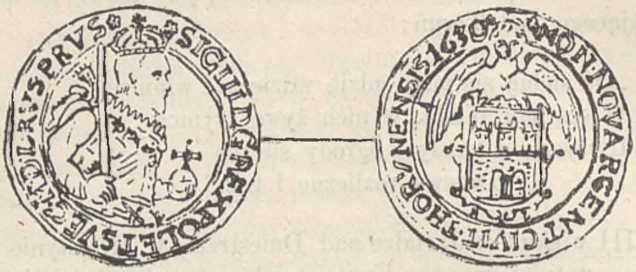
Korespondencyje.

Z Brykuli na Wołyniu.—W sprawie półtalarka Toruńskiego Zygmunta III-go z 1630 r.

W wiadomości o kilku niewydanych monetach polskich, podanej przez pana Seweryna Tymienieckiego, w N-rze 3 „Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego", słusznie bardzo pan Tymieniecki twierdzi, że dla systematycznego opracowania wszystkich szczegółów dotyczących numizmatyki krajowej, koniecznem jest, aby pojedyńczy zbieracze podawali do wiadomości publicznej, wszelkie odmiany monet, znajdujących się w ich zbiorach, i że tym tylko sposobem, niedokładności w numizmatycznych dziełach już ogłoszonych, w przyszłości usunięte będą. Zastosowując się do życzenia wyrażonego przy końcu jego artykułu, oznajmiam, że nabyłem niedawno do mego zbioru, w Starym Konstantynowie na Wołyniu, półtalarek Toruński Zygmunta III-go z 1630 roku, odmienny od półtalarków zamieszczonych na tablicach dzieł Bandkiego i Zagórskiego.

W dziele Bandkiego podany jest rysunek półtalara 1630 r. z literami J. J. minc. Jakóba Jakobsona, pod N-rem 734, również i z 1631 r. z temiż

samemi literami. Zagórski rok 1630 opuścił, znajduje się tylko w jego dziele jeden typ z 1631 r. także z minc. literami J. J. pod Nr 384.



W skorowidzu Beyera, wydanym przez X. Ig. Polkowskiego, jest wprawdzie o podobnym i z tegoż roku półtalarku wzmianka, ale na zamieszczonych przy tym skorowidzu tablicach, rysunku takowego nie ma. Pod Nr 427*a* na T. XIII znajduje się typ półtalarka bardzo zbliżony do znajdującego się w moim zbiorze, jednak odmienny, a mianowicie. Na moim zamiast minc. liter. J. J., po bokach herbu S. O., znajdują się pod herbem miasta mikroskopijne litery H. L. (Hanusz Lippe). Powtóre zamiast otokowego napisu: „S. O. Mon. Nov. *Arg.* Civit. Thoronnensis", znajduje się „Mon. Nov. *Argent.* Civit. Thorunnensis." Po trzecie, zamiast dwóch różyczek po obu stronach 1630 r. jak u Beyera, na moim jest dwie różyczek po obu stronach głowy Anioła, trzymającego herb miasta Torunia. Strona zaś główna zupełnie takaż sama jak w skorowidzu Beyera. Dla lepszego uwydatnienia odmiany, dokładny rysunek załączam. Skorowidz Beyera, ze wszystkich dotąd wydanych, pomimo nieuniknionych niedokładności, jest bez zaprzeczenia najlepszym, a X. Ig. Polkowski opracowaniem i wydaniem takowego, na szczerą wdzięczność wszystkich miłośników numizmatyki polskiej zasłużył.

Władysław Jełowicki.

Z powodu artykułu p. Wojciecha Gersona p t. „Szymon Czechowicz malarz", zamieszczonego w zeszłym numerze Przeglądu, otrzymujemy z Kielc następującą korespondencyję, którą tu podajemy chętnie, jako prostującą niektóre błędy, wprowadzone do naszej historyi sztuki.

Pan Wojciech Gerson w artykule o malarzu „Szymonie Czechowiczu", zamieszczonym w N-rze 6 „Przeglądu Biblijograficzno-Archeologicznego" wspominą, że z obrazów wykonanych przez tegoż artystę-malarza w Rzymie, kościół Pijarów w Kielcach, posiada jeden z najlepszych z r. 1727 Wniebowzięcia N. Panny. Wzmianka ta jest błędną. W Kielcach nie ma i nigdy

nie było kościoła Pijarów. Jest tu Kollegijata pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, nazywana urzędownie katedrą. Rzeczywiście w tym kościele w wielkim ołtarzu, mieści się obraz Wniebow. N. M. P. kolosalnych rozmiarów wspomnionego artysty-malarza. Pan prof. Władysław Łuszczkewicz, członek Akademii Umiejętności Krakowskiej, zwiedzając roku zeszłego obrazy w kościołach tutejszych, nadzwyczaj tym obrazem był zachwycony. Wyraził się, iż ze wszystkich obrazów Czechowicza, jakie gdziekolwiek widział w wędrówkach artystycznych po kraju, ten w Kollegijacie Kieleckiej pod każdym wzgledem: kolorytu, rysunku, draperyi—uważa za najlepszy. Obraz w mowie będący, obecnie odświeża restaurator dawnych obrazów Kuliński, otoż widnieje na nim napis: „Romae 1730", a nie 1727.

Do błędnego wniosku tak o kościele Pijarów w Kielcach, jak również o roku 1727, mogła zapewne posłużyć również błędna wiadomość, podana przez Ks. Walentego Witkowskiego w opisie Kollegijaty Kieleckiej w „Pamiętniku religijno-moralnym" z 1845 r. w tomie IX na str. 196, że obraz ten w r. 1727 sprowadzony do Kielc z Rzymu przez księży Pijarów krakowskich, którą Rastawiecki w „Słowniku Malarzy Polskich" powtórzył.

Oprócz powyższego obrazu Wniebowstąpienia N. Maryi Panny pędzla Czechowicza, prof. Łuszczkiewicz oświadczył, że prześliczny obraz S-tej Anny, znajdujący się w jednym z bocznych ołtarzów w Kollegijacie tutejszej i Ś-tej Trójcy w kościele seminaryjskim, niezawodnie są robione przez pomienionego artystę malarza. Układ figur i koloryt w tych obrazach wskazuje to widocznie.

Ks. W. Siarkowski.

Kielce, 8 Kwietnia 1881 r.

Biblijografija naszej prasy.

ZA MARZEC R. B.

PEDAGOGIKA.

Łagowski Floryjan. Z dziedziny pedagogiki (Tyg. Illustr. Nr 272).

Myśli Huxleya o znaczeniu języków starożytnych i nauk przyrodniczych w wychowaniu i cywilizacyi. Streszczenie.

O wychowaniu p. Ad. N. (K. W. Nr 51).

Wykształcenie klasyczne p. P. R. (Ateneum z. 3).

TEOLOGIJA, FILOZOFIJA, SPRAWY SPOŁECZNE I EKONOMICZNE.

Artykuł 306 p. K. C. P. (K. W. Nr 61).
Börne. Postne kazanie o zazdrości (Prawda Nr 10).
Budziszewski F. O rządzie gminnym (K. W. Nr 63).
Cohn Ad. J. Do czego dążymy (Izr. Nr 10).
Czapuczyński K. O znaczeniu wartości opałowej węgla kamiennego przez Sicińskiego (przekł. z niem.) (Przeg. Tech. z. 3).
Czego chcą galicyjscy Rusini. (Przeg. Tyg. Nr 10).
Dreszcze. (Przeg. Tyg. Nr 13).
Duchowieństwo parafijalne we Francyi (Prz. Kat. Nr 13).
Głos w sprawie żydów (K. W. Nr 60).
Historyczny rozwój idei ślubów cywilnych w Europie (Nowiny Nr 71).
Jedenasty rok istnienia Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich (Ekonomista Nr 9).
Jeleński J. Posiedzenia ogólne w naszych instytucyjach prywatnych (Wiek Nr 63).
Jelinek Ed. Bal czeski w Pradze (K. W. Nr 48).
Jeszcze słówko w sprawie felczerów żydowskich przez A. P. (Izr. Nr 11).
Jezierański F. O wzajemnem położeniu prawnem sprzedawcy i nabywcy rzeczy ruchomej, wrazie niezapłacenia za nią ceny (Gaz. Sąd. Nr 13).
Ilnicka Maryja. Żony uczonych mężów (Bluszcz Nr 13).
Instytut rolniczo-leśny w Puławach (K. W. Nr 52).
Karłowicz G. Kopalnie srebra w Olkuszu (K. W. Nr 56).
Kilka słów o stanie więzień w Warszawie p. Ad. J. (Echo Nr 64).
Kirszrot Józef. Myśl Banku hipotecznego (Ekon. Nr 11).
Kopalnie węgla i cukrownie w gub. Ukraińskich (Gaz. Handl. Nr 68).
Kuchnie tanie na drodze Terespolskiej (Ekon. Nr 11).
Le Play i jedyna prawdziwa metoda nauk społecznych (Przegląd Katolicki Nr 12).
Lewy G. Podpis niepiśmiennego (Gaz. Sąd. Nr 12).
Maringe L. Zniżenie wartości pieniędzy (K, W. Nr 58).
Mieczyński A. D. W sprawie wystaw przemysłu domowego (Tydzień Nr 11).
„*Moskiewskim Wiedomostiom*" odpowiedź na bezczelne insynuacyje, wszystkie czasopisma.
Nie znieważajmy Imienia Bożego (Izr. Nr 9)
O odczytach na dochód Osad Rolnych, wszystkie czasopisma.
O poście w dawnych Inflantach polskich a w dzisiejszej gubernii Witebskiej, przez Ks. J. z Bożenców (Prz. Kat. Nr 13).
Ossowski J. W obronie lasów (K. W. Nr 62).
O Wiśle p. K. F. (K. W. Nr 48).
O wypisywaniu i używaniu nazwisk i imion w dokumentach urzędowych (Gaz. Sąd. Nr 11).
O zamianowaniu rabina w Warszawie (Izr. Nr 12).
Pare słów o „Głosie Przemysłowca" w Biesiadzie Literackiej p. Michała P. (Wiek Nr 58).
Plantacyja buraków i przyszłość cukrowni (Echo Nr 50).

Podatek od papierów kredytowych na okaziciela we Francyi (Gazeta Sądowa Nr 12).

Podatek od zapałek podług projektu Szneura (Gaz. Handl. Nr 52).

Poczta-Telefon z rys. (Bies. Lit. Nr 272).

Produkcyja węgla kamiennego w kopalniach krajowych (Gazeta Handlowa Nr 54).

Promyki statystyczne p. J. M. (Bies. Lit. Nr 272).

Przemysł gub. Kieleckiej (Gaz. Handl. Nr 49).

Rabinowicz M. J. Judaizm, jego przeszłość i przyszłość przełożył z francuzkiego N. H. (Izraelita Nr 11).

Rzecz o samobójstwie (K. W. Nr 61).

Rzemieślnicy w Warszawie (K. W. Nr 69).

Sewer. Pogadanki społeczne (Tyg. Powsz. Nr 11).

Słówko w obronie kapitału (Gaz. Handl. 65).

Smolikowski S. Apoteoza człowieka i wznowienie dualizmu wschodniego w filozofii współczesnej (Bibl. Warsz. z. 3).

Spadek po hr. Tołstoju (Nowiny Nr 68).

Stowarzyszenia studenckie (Prawda Nr 10).

Strona finansowa niemieckiego projektu państwowych ubezpieczeń robotników od wypadków (Gaz. Handl. Nr 54).

Szlachta polska p. A. S. (Prawda Nr 10).

Tanie kuchnie (K. W. Nr 53).

Teoryja niewolnej woli, według Sieczenowa (Prawda Nr 12).

Testament księdza J. Meslier p. A. S. (Prawda Nr 13).

Uchwały połączonych władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (Ekonomista Nr 10).

Warski K. Wybory gminne (Echo Nr 79).

Wiewiórowski Feliks. O kredyt dla włościan (Ekon. Nr 10).

Wilkoński F. O. Nowoczesne zadanie polityki rolnej (Tyg. Rol.)

Wielopolski. List do Katkowa Red. „Moskowskich Wiedomosti", wszystkie czasopisma powtórzyły z komentarzami.

W kwestyi górniczej (K. C. Nr 58).

Wolni ludzie (Prz. Tyg. Nr 12).

Wolno-najemni (K. C. Nr 63).

Wystawy w Warszawie (K. C. Nr 53).

Wysyłka administracyjna (Prawda Nr 11).

Zamach nihilistów na Cesarza Aleksandra II-go dokonany 1 (13) Marca, wszystkie dzienniki.

Zamachy w XIX wieku (K. W. Nr 66).

LITERATURA, ROMANS, POWIEŚĆ, POEZYJA, TEATR, SZTUKI PIĘKNE.

Amicis Edmund de. Spotkanie, opowiadanie (Nowiny Nr 85).

Beppo Leniuch, nowella włoska (Bies. Lit. Nr 271).

Bogusławski W. Nowy dramat. Zarys krytyczny (K. W. Nr 59).

Broughtoon Rhody. Jania, powieść, z angielskiego przekład H. J. B. (Echo Nr 59).

Bożena. Wujaszek z za morza, komedyjka w 2-ch aktach (Wieczory Rodzinne Nr 12).

Bożymir. Lilija wodna, wiersz (K. W. Nr 51).

Clareti J. Pustki w domu, powieść (Gaz. Pol. Nr 57).
Chochlik. Matka, wiersz (Prawda Nr 13).
Dębicki L. Z życia poety, urywki biograficzne (Kron. Rodz. Nr 5).
Dla pięknych czytelniczek p. N. D. (K. Por. Nr 65).
Gliński Kazimierz. Wspomnienie Tatrów, wiersz (Bluszcz Nr 9—10).
Głodowski W. St. Piosnka dziadunia, wiersz (Tyg. Pow. Nr 11).
Grajnert J. Wanda, dramat w 5-ciu aktach (Tyg. Mód Nr 11)
Grudziński St. Narzeczona, wiersz (Bies. Lit. 271).
— Muzyka, wiersz (Kłosy Nr 820).
Heyduk Adolf. Cymbàl a husle, tłom. Z. B. (Kłosy Nr 820).
Horain. Pod namiotem z poetą, ze wspomnień młodości (Gazeta Polska Nr 49).
Jabłoński B. (Typy). Mondrost otcowska, tłom. Czesław (Tygodnik Illustrowany Nr 274).
Jokai M. Adwokat ludu, powieść węgierska (Wiek Nr 48),
Jeske-Hoiński Teodor. Henryk Laube (Kłosy Nr 818).
Kilka godzin u Bohdana Zaleskiego (Kłosy Nr 822).
Konopnicka Maryja. Nadzieja (Kłosy Nr 822).
— Chłopskie serce (Tyg. Illustr. Nr 272).
Kościół w Argenteuil, ze wspomnień wojny franc.-niem. tłom. Goleński (Kaliszanin Nr 18).
Koziebrodzki W: Spotkanie z Wiktorynem Sardou (Kłosy Nr 821).
Krasiński Zygmunt. Marzenia, wiersz Kłosy Nr 819).
Krzymuski Ed. Mikołaj Andruzski i jego polskie poezyje (Echo Nr 65).
Lechnicki K, Pragnienie, dumka (Tyg. Mód Nr 12).
Lessinga listy (K. C. Nr 52).
Lubowski Edward. Materyjał do wielkiego dramatu, humoreska (Tygodnik Illustr. Nr 274).
Lynn Linton. Droga do serca, nowella (Tyg. Mód Nr 11).
Marené W. Dziki Tomek (Prawda Nr 11).
Mostowski A. Kartki pisane (Kor. Płocki Nr 24).
Mąż pięknej żony przez autora „Kłopotów Starego Komendanta" (Kuryjer Warszaw. Nr 63).
Przegląd teatralny za rok 1879 i pierwsze półrocze 1880 p. R. W.
Rusticus. Zaściankowe dzieje (Echo).
Scherr J. Gustaw trzeci, szkic (Nowiny Nr 85).
Sleszyński Eustachy. Konopacki Szymon (Kłosy Nr 820).
Trapiści w Turcyi, obrazki Bośni przez Sebastyjana Brunera (Przegląd Katolicki Nr 12).
Z Bret-Hartéa. Peter-Schroeder, przekład W. Z. Kościałkowskiej. (Tydzień Nr 13).
Zola Emil. Nędza, obrazek z bruku wielkiego miasta (Romans i Powieść Nr 12).
Zola jako krytyk teatralny (Nowiny Nr 71)
Złote igły, powieść wschodnia (Wiecz. Rodz. Nr 10).
Zawiedzione nadzieje. Pokrzywka (Kaliszanin Nr 23).

HISTORYJA, ARCHEOLOGIJA, ETNOGRAFIJA, PODRÓŻE, GEOGRAFIJA, OPOWIADANIA, PAMIĘTNIKI i t. d.

Albania i Albańczycy (Tyg. Pow. Nr 13).
Dębski Z. Nowo odnaleziony pomnik piśmiennictwa polskiego (Biblijoteka Warszawska z. 3).

Dybowski Dr. List z Petropawłowska w Kamczatce (Nowiny Nr 71).
— Wyjątek z listu (Przyr. i Przem. Nr 37).

Dziedzicki A. Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie (Wędrowiec Nr 221).

Gloger Zygmunt. Wiadomości o żubrze litewskim i turze mazowieckim (Kłosy Nr 821).
— Wycieczka do Białowieży (Bibl. Wersz. z. 3).

Goszcza-Hoszcza, p. Edw. R. (Wędr. Nr 222).

Grabowski Br. Nowe dokumenty do dziejów apostołów słowiańskich (Bibl. Warsz. z. 3).

Gruszecki A. Pogląd na dzieje słowian zachodnio-północnych, napisał Dr Sieniawski (ocena) (Prz. Tyg. Nr 11).

Kossuth L. Wspomnienia i pisma z czasów mojego wygnania (Wiek Nr 50).

Łopatecki Mieczysław. U źródeł Arkanzasu (Kłosy Nr 818).

Martynowski F. K. Dr K. Szulc. Mityczna historyja Polska i t. d. ocena krytyczna (Kłosy Nr 821).
— Z zaczarowanych światów (Tydzień Nr 12).

Moldenhawer A. Z wycieczki na Węgry (Kron. Rodz. Nr 5).

Muzeum w Toruniu p. T. P. (K. W. Nr 51).

Nagrobek Bolesława Wstydliwego przez X. S. K. (Kłosy Nr 818).

Nałkowski Wacław. O najważniejszych odkryciach geograficznych w roku 1880 (Bibl. Warsz. z. 3).
— Z dalekiego Wschodu przez Bron. Reichmana (ocena) (Prz. Tyg. Nr 13).

Osady polskie w Brazylii p. B. G. (K. W. Nr 58).

Palissy Bernard. Z dzieła „Męczennicy w imię nauki" (Biesiada Literacka Nr 270).

Portret króla Kazimierza Jagiellończyka (Kłosy Nr 822).

Przechadzka po Biblijotece Jagiellońskiej (Bies. Lit. Nr 272).

Radliński J. Zdobycie Babilonu przez Cyrusa (Bibl. Warsz. z. 3).

Rościszewski Z. Szkice z podróży po Rossyi (Tyg. Rol. Nr 10).

Wspomnienie z podróży, napisał K. Wit... (Kaliszanin Nr 22).

LINGWISTYKA I FILOLOGIJA.

Baudouin de Courtenay. Pogadanki naukowe o gramatyce porównawczej języków indo-europejskich (Prawda Nr 11 i następne).

Pedagog stary. List otwarty w sprawie pisowni polskiej (Tygodnik Illustrowany Nr 272).

NAUKI PRZYRODNICZE, MEDYCYNA, HYGIENA I WETERYNARYJA.

Chodecki Dr. Strychnina (Przyr. i Przem. Nr 38).

Helmholz H. Udział myślenia w medycynie (Przyr. i Prz. Nr 36).

Hygiena szkolna. Wyjątek z przewodnika hygienicznego D-rów J. W. i R. G. w Zurichu (Kaliszanin Nr 19).

Jerzykowski Dr St. Przyczynek do nauki o polipach włóknistych szyjki macicznej (Gaz. Lek. Nr 12).

Kazuistyka anatomo-patologiczna. Chroniczne zapalenie otrzewnej w związku z marskością wątroby. Z wykładu prof. Brodowskiego spisał A. Elsenberg (Gaz. Lek. Nr 13).

Kramsztyk St. O trzęsieniach ziemi (Ateneum z. 3).

Nusbaum J. Z życia flory wodnej (Przyr. i Prz. Nr 36).

O trzęsieniu Zagrzebskiem, z rys. (Tyg. Pow. Nr 12).

Rosental Al. Spostrzeżenia neuropatologiczne (Gaz. Lek. Nr 12).

Szkała pielęgnowania chorych w Warszawie p. Ad. B. (K. W. Nr 60).

Tanner w świetle nauki (K. W. Nr 50).

PRZEMYSŁ, ROLNICTWO, TECHNOLOGIJA, BUDOWNICTWO, INŻYNIERYJA.

Bohdanowicz J. Sposoby zużytkowania żużla w Anglii (Inż. Nr 53).

Gawroński F. O wyborze wysadków buraków cukrowych (Tygodnik Rolniczy Nr 9).

Grus R. Ogólne środki tępienia owadów lasom szkodliwych (Tygodnik Rolniczy Nr 9).

Jankowski J. Młynek hydrometryczny Woltmana ulepszony przez Amsler'a (Przeg. Tech. z. 3).

Jentsch. Statyka lądów etc. (Przyr. i Prz. Nr 36).

Makowiecki St. Ogrodnicy wędrowni (K. W. Nr 50).

Ogrodnictwo pokojowe i domowe ułożył K. (Bluszcz Nr 10).

O potrzebie reformy w budowaniu młynów u nas (Gaz. Pol. Nr 61).

Paszkowski M. Najmniejsza dopuszczalna średnica czopów osi wagonowych (Prz. Tech. z. 3).

Znamecki. Hodowla koni i jej znaczenie w kraju naszym (Echo).

— Wpływ wyścigów na postęp hodowli koni (Echo Nr 68).

Żochowski B. Szkic do projektu gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie (Prz. Tech. z. 3).

ŻYCIORYSY I WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

† Buckle † 1862 (Nowiny Nr 64).

Dwaj serbowie Łyżyccy (Hornik i Smolar) p. B. G. (K. W. Nr 54).

† Fuchs Dawid Fryd. (ur. 1799 † 1874) przez Br. Gustawicza (Wędrowiec Nr 218).

† Helbich Dr Adam (K. C. Nr 64, K. W. Nr 67).

† Kuhlman Karol Fryd. (Przyr. i Prz. Nr 36).

† Kolankowski Antoni p. A. Pługa (Kłosy Nr 818).

Krassowski Kajetan p. Korotyńskiego (Tyg. Illustr. Nr 272).

† Malinowski Ks. Fr. Ksaw. przez S. G. (Kłosy Nr 819).

† Mariette August (ur. 1821 † 1881) (Ateneum zesz. 3, Przyroda i Przemysł Nr 37).

† Niewęgłowski Henryk (K. W. Nr 71).

† Puchewicz Alfons przez Ig. B. (Kłosy Nr 819).

† Rubinstein Mikołaj (Nowiny Nr 87).

† Semellé hr. (Przyr. i Prz. Nr 36).

Smolka Franciszek (K. C Nr 68).

† Ks. Tupy Karol Eugeniusz (Bol. Jabłoński) (Kłosy Nr 821).
† Watson J. C. (Przyr. i Prz. Nr 36).
† Włoszkowa Florentyna z Domaszewskich (Bluszcz Nr 12).
Zyblikiewicz Dr Mikołaj (Tyg. Powsz. Nr 11).

KRONIKA.

— Do wiadomości podanej przez nas w jednym z poprzednich numerów, o budowie w Warszawie nowego kościoła przybywają nowe. I tak, kościół ten ma stanowczo stanąć na starym cmentarzu Ś-to Krzyzkim, frontem do ulicy Nowogrodzkiej. Plany na tę świątynię będą wykonane w drodze konkursu. Obecnie kilku budowniczych warszawskich zajętych jest wypracowaniem odpowiednich projektów. Słyszeliśmy, że przeważa zdanie, aby ten nowy nabytek sztuki architektonicznej, został wzniesiony w stylu ostrołukowym lub romańskim.

Kościół ten ma być zbudowany z cegły nietynkowanej, z jedną wieżą na boku, w stylu średniowiecznym, albo romańskim, albo też ostrołukowym lub nadwiślańskim.

Przy kościele znajdować się będzie zakrystyja i kaplica opalana.

Wielkość kościoła ma być obliczoną na 2,000 osób, a kosztorys ogólny wynosić ma rubli 100,000.

— *Pomnik Adama Mickiewicza.*— Kraków szczególnie krząta się około urzeczywistnienia tej myśli. Dotychczas zebrane już jest na ten cel kilkadziesiąt tysięcy złotych reńskich. Suma ta jednakże nie wynosi jeszcze nawet połowy kosztów, które obliczono przynajmniej na 80,000 złr.

Wkrótce mają być przewiezione zwłoki Adama z Paryża do Krakowa i tam złożone w krypcie wawelskiej, obok Kościuszki.

Co do miejsca wzniesienia pomnika istnieją dwa projekty. Jedni chcą widzieć go na placu Szczepańskim w Krakowie, a drudzy u stóp Wawelu na plantach. Rzecz ta zostawiona dyskusyi publicznej.

Nie narzucając nikomu swego zdania, zwracamy uwagę właściwego komitetu na okoliczność, że dla pomnika byłby dobrem miejscem plac przed ratuszem, w pobliżu kościoła Franciszkanów w Krakowie przy ulicy Grodzkiej. Jestto miejsce otwarte, czyste i uczęszczane licznie. Tam więc mógłby stanąć z korzyścią pomnik. Warto się nad tem zastanowić.

— Nieznany obraz Rembrandta, według dzienników holenderskich, odkryto w Gandawie. Obraz ten, zaopatrzony podpisem mistrza i datą 1664. Przedstawia dwoje dzieci, chłopczyka i dziewczynkę, bawiących się puszczaniem baniek mydlanych.

— Starożytny klasztor w Oliwie, tem mieście Prus polskich, pamiętnem przez zawarcie traktatu między Polską a Szwecyją, był nieraz celem skrzętnych poszukiwań za ukrytemi skarbami.

Wiadomo, że niegdyś był tu klasztor bogaty...

Jeszcze w r. 1839 niejaki Jacobsohn, sługa przedostatniego biskupa warmińskiego, przeszukiwał wobec delegatów z urzędu klasztor, naruszał mury i sklepienia.

W końcu lutego r. b. budowniczy rządowy, mając niejakie naprawy zarządzić w kościele klasztornym, zastał tam w sklepach kopaczy, którzy bez względu na bezpieczeństwo budowli ryli jak krety pod fundamentami świątyni i nadwerężyli mury.

Po dwóch tygodniach tych próżnych poszukiwań, namiętni kopacze porzucili klasztor...

Ostatni jednak przeor klasztoru, któremu rząd skonfiskował dobra, umarł w ubóstwie, a zakonnicy, nie mając żyć z czego, sprzedali srebro stołowe klasztoru, aby nie skonać z głodu!...

— W Buda-Peszcie, przy młynie zwanym Ludwika, w chwili zakładania rur ziemnych, robotnicy natrafili na grób starożytny, który znajdował się w dwumetrowej głębokości. Pomiędzy zabytkami tego grobu, pochodzenia rzymskiego, zasługuje na uwagę gliniana lampka z napisem *Victoria.*

— W mieście Buccari, w Horwacyi, odkryto przeszło 30 rozlicznych rzymskich grobów. Rozkopywaniem i badaniem ich zajął się dyrektor horwackiego muzeum p Ljubicz. Wydobyto ztamtąd wiele nader zabytków, na które składają się różne ozdoby bronzowe i szklane, monety, urny i rozmaite sprzęty pogrobowe. Zabytki te pomieszczono w muzeum zagrzebskiem.

— Józef Rolle, ukrywający się pod pseudonimem Dr Antoni J., drukuje obecnie w *Biblijotece Warszawskiej* zajmujące opowiadanie historyczne p. t. „Dzieje szlachty okolicznej w owruckim powiecie". Jest to praca napisana ze znajomością rzeczy, właściwą autorowi.

— Biblijoteka imienia Ossolińskich we Lwowie wydaje katalog rękopisów znajdujących się w jej zbiorach, sporządzony przeważnie przez D-ra Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora tego zakładu naukowego. Jest to bardzo ważne wydawnictwo dla badaczy dziejów naszych. Jednocześnie i Dr Wł. Wisłocki w Krakowie, prowadzi wydawnictwo katalogu biblijoteki uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecnie opuścił prasę zeszyt 6-ty, wydany nakładem Akademii Umiejętności, a obejmujący 827 numerów, zawartych w porządkowej liczbie archiwu od 2591—3418. Czy by warszawskie archiwum nie mogło się zdobyć na podobną publikacyję? W tej materyi p. Pawiński mógłby nam coś stanowczego powiedzieć.

— Wpływ Fenicyjan na kulturę Europy powszechnie jest uznany, a Nilston, archeolog szwedzki, najszerzej go motywował. Obecnie p. T. Ziemięcki wystąpił stanowczo przeciw owemu zapatrywaniu. W książce swojej zatytułowanej „Teoryja wpływów kultury fenickiej", dowodzi on, że nie

Fenicyjanie wywierali wpływ na kulturę Europy, ale przeciwnie, od niej uczyli się wszyscy semici. Twierdzenie to bezwątpienia ważne potrzebuje gruntownych i wyczerpujących dowodów. Pan Ziemięcki nie dostarczył ich, więc tem samem i praca jego pozostanie w rzędzie nader słabo bronionych hipotez, nie obalających starego zapatrywania na przestary rozwój Europy.

— Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie opuścił prasę IV tom „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej". Tom ten zawiera następujące prace: Ks. A. Brykczyńskiego „Poszukiwania archeologiczne w r. 1878", o których donosiliśmy w jednym z dawniejszych numerów; K. Dudrewicza „Wycieczka antropologiczna nad rzeką Świder w r. 1878"; E. Rulikowskiego „Mogiła w Helenowie, pow. Wasilkowski na Ukrainie, zbadana r. 1879"; Wł. Jażdżewskiego „O malowanych naczyniach w Wielkiem Księztwie Poznańskiem"; Godfryda Ossowskiego „Badania geologiczno-antropologiczne z r. 1879 w jaskiniach okolic Krakowa", oraz „Porzecze Wieżycy przyległe mu wybrzeża rzeki Wisły."

W rzędzie prac antropologicznych widzimy w tym tomie rzecz D-ra Józefa Majera p. t. „Roczny przyrost ciała u żydów galicyjskich, jako przyczynek do ich charakterystyki fizycznej." Znajdujemy tu również cenne prace a raczej materyjały do etnologii polskiej, zebrane przez A. Podberezkiego (z Ukrainy), Ks. Wł. Siarkowskiego (z okolic Kielc) i J. Grajnerta (z okolic Wielunia i Radomska).

Ks. Wł. Siarkowski drukuje już dawniej swoje materyjały etnologiczno-etnograficzne zebrane w okolicach Kielc. Znajdujemy je bowiem i w dawniejszych wydawnictwach Akademii. W ogóle przedstawia on się w tych pracach jako sumienny badacz i znawca przedmiotu nad którym pracuje oddawna. I czytelnicy nasi spotykali się już z jego pracami.

— W rzędzie czeskich wydawnictw stoi *Slovansky Letopis*, kwartalnik, poświęcony historyi, topografii, archeologii i etnografii. Wydawnictwo to wychodzące już V rok. V UH. Skalici redagowane jest przez p. Fr. v. Sasinek. W zeszycie pierwszym r. b. znajdujemy: „Knihy Remesla Sukenyczkeho Slavneho Kralovskeho a Banskeho Mesta novey-Banny". Są to ustawy i przepisy cechowe, spisane „wedle nadanych Privilegij od Swatych dawnych a poboznych Kraluw." Przywileje te kunsztu sukienniczego są ważne dla nas, bo zawierają w sobie wiele szczegółów właściwych naszym ustawom cechowym, których się tak bał widocznie współpracownik „Ekonomisty" warszawskiego, w chwilach gdy szkicował obraz cechów w Polsce.

— Serbowie łużyccy, zaczynają się wszelkiemi siłami ratować od zgermanizowania. Garstka ta słowian, zwanych przez niemców *Wendami*, otoczona jest zewsząd synami Germanii, niby wyspa na oceanie. W ostatnich czasach Łużycanie przypomnieli się światu swoim poczuciem narodowości i pracą umysłową prowadzoną w duchu ojczystym. Mają oni już obecnie swoje szkoły narodowe, stowarzyszenie „*Macica Serbska*", utrzymują parę czasopism w narzeczu swojem, wydają tanie książki ludowe, a niedawno nawet zdobyli się na własną drukarnię. Pocieszające te zjawiska dowodzące żywotności Łużycan, najwięcej spokrewnionych z naszą narodo-

wością, zdają się odsłaniać jasną przyszłość dla nich. Stolicą tej krainy jest Budyszyn, miasto stojące na kresach zachodnich Polski Bolesława Chrobrego. Dziś miasto i jego okolica łużycka leży w saskiem organizmie. Sami jednak Łużycanie nie podołają walce z germanizmem, nacierającym na nich ze wszystkich stron. Pomocy im potrzeba koniecznie. Ludowi temu potrzeba nieodzownie intelligencyi narodowej, która może wyprzeć ze szkoły i kościoła tamtejszego niemców. Na osiągnięcie tego celu potrzeba pieniędzy, a że lud łużycki nie zamożny, więc my bogatsi od niego, powinniśmy pośpieszyć mu z pomocą szlachetną. Należy nam przeto zapisywać się jak najliczniej do łużyckiego *towarzystwa pomocy naukowej*, które zawiązane zostało za poradą p. Alfonsa Parczewskiego, a wsparte przez J. I. Kraszewskiego. Jak statut opiewa członkiem towarzystwa pomocy naukowej Łużycan „może zostać każdy za opłatą jednej marki rocznie, kto zaś sumę znaczniejszą złoży, zostanie członkiem honorowym, dostanie oddzielny dyplom, zapisanym będzie do złotej księgi. Kapitał przez niego złożony wypożyczy towarzystwo tylko na bezpieczną hipotekę. Członkom przysyła się corok sprawozdanie towarzystwa." Pieniądze należy przesyłać pod adresem: *Pfarrer Hórnik in Bautzen* (Sachsen). Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi skorzystają z tej okoliczności i podadzą bratnią rękę temu odłamowi narodowości słowiańsko-polskiej, ratującemu się od krwiożerczości germańskiej.

— Do gazety „Listok Podolski" donoszą o wypadkowem znalezieniu bardzo cennego przedmiotu w Kamieńcu Podolskim.

Przy rozkopywaniu fundamentów, przy budowie nowego gmachu dumy miejskiej, jeden z robotników znalazł pół arszynowe stalowe berło, które natychmiast sprzedał żydkowi za 5 kopiejek.

Żyd sprzedał kupiony przedmiot za 50 kopiejek zbieraczowi starożytności panu R., który znowuż odprzedał takowe za trzy ruble D-rowi Rolle.

Kiedy rzeczone berło oczyszczono z błota, okazały się na niem napisy, tudzież rękojeść złota; jak wnosić można z napisów, berło również jak i rękojeść jest roboty Benwenuta Cellini'ego.

Gdyby badania naukowe stwierdziły to mniemanie, moglibyśmy z całą przyjemnością powinszować nabytku p. Rollemu. Sądzimy, iż wkrótce będziemy mogli donieść czytelnikom coś stanowczego o tem ciekawem odkryciu.

Redaktor i Wydawca **Cezary Wilanowski.**

Дозволено Цензурою, 7 Апрѣля 1881 г.—Druk E. Skiwskiego. Chmielna, 20.